Nr. 313 | We Lwowie Niedziela dnia 11 Listopada 1894. | Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Drobne kłopoty.

Lwów 10. października.

Nikt nie był do tego stopnia naiwnym, by przypuszczał, że sesja parlamentu francuskiego minie spokojnie, bez awantur ze strony frakcyj radykalnych. I istotnie izba francuska od pierwszego posiedzenia ma ciągle na porządku dziennym jakieś sprawy, które bądź co bądź w naprężeniu utrzymują opinję publiczną. Pierwsza heca, odgrzebująca dawny spisek bulanżystowski, spełzła wprawdzie na niczem i pozostawiła po sobie niesmak zarówno u publiczności, jak i w kołach parlamentarnych, ale za to na tępne ataki ze strony radykalnej groziły już poważnem niebezpieczeństwem.

Odnosi się to w pierwszym rzędzie do sprawy pana Favette, owego urzędnika w ministerstwie handlu, który przed paru laty podczas trwania powszechnej wystawy paryskiej policzył sobie — naturalnie za wiedzą i aprobatą swych zwierzchników, ówczesnych ministrów Roche'a i Thevenet'a — kilkanaście tysięcy franków na... dorożki i koszta reprezentacji. Jest to sprawa niezawodnie drobiazgowa, nie polegająca na żadnej kradzieży, lub sprzeniewierzeniu, lecz — poprostu — na nieprzyzwoitem manipulowaniu uchwalonemi przez parlament kredytami. Ale zaznaczyć wypada, że najważniejszą i zasadniczą w niej okolicznością był fakt, iż oskarżenie wychodziło nie od poszczególnego posła, ale od tak poważnego ciała, jakiem jest bezsprzecznie naczelna izba obrachunkowa, a tem samem wolną była sprawa od podejrzeń stronniczych. Wobec stwierdzonego przez władze kontrolujące nadużycia, czy bezprawia, sprawa wydawała się nader prostą i rząd właściwie nie miał nic innego do zrobienia, jak pozostawić ją właściwemu i naturalnemu biegowi, to jest dochodzeniu dyscyplinarnemu, lub sądom.

Ale pan Dupuy, czy zaskoczony z nienacka, czy z obawy, że odsłonięciem swoich poprzedników narazi się pewnej grupie większości, trwożnej o to, by nie powróciły czasy rewolucji panamskiej, innej postanowił chwycić się metody. Nadużycia wprawdzie nie usprawiedliwiał, ale chciał je złagodzić, może nawet zatrzeć, a gdy najzręczniejszy i najwymowniejszy z socjalistów, deputowany Jaurès, chwycił tę sprawę w ręce i wstrząsnął izbą i zastraszył ją sądem opinji publicznej, wówczas gabinet dokonał nagłego skoku i przez usta ministra sprawiedliwości przyłączył się do rezolucji, domagającej się surowego na pana Favette sądu. Okazał się więc rząd chwiejnym i niekonsekwentnym, bo zrazu bagatelizował sprawę, odmawiał dochodzenia sądowego, później zaś ze strachu przed izbą, na nie się zgodził. Porażki więc parlamentarnej nie było, bo izba ową rezolucję przyjęła jednogłośnie, ale rząd poniósł mimo to porażkę moralną, bez potrzeby i celu; dla jakichś zakulisowych koleżeńskich rachub, naraził swoją powagę i usprawiedliwił zarzut chwiejności, a socjalistycznego mówcę okrył aureolą zapewne chwilowego, ale za to u szerokich mas ludności nader wdzięcznego popularyzującego tryumfu.

A ledwie ta sprawa przycichła, wyłoniła się wnet nowa, o wiele przykrzejsza i drażliwsza, bo związana z bezpieczeństwem obrony kraju: sprawa aresztowania kapitana Dreyfussa, pod zarzutem zdrady tajemnic mobilizacji. I znowu jak w powyższym wypadku z panem Favette, groźnym dla rządu nie był sam fakt, bo ostatecznie wszędzie mogą się znaleść łotry, złodzieje i zdrajcy,—lecz sposób, w jaki z nim postąpiono. Od dwóch, czy trzech tygodni, czyn występny Dreyfussa został stwierdzony i niegodny oficer uwięziony, pan minister wojny nie umiał jednak owego zajścia utrzymać w tajemnicy — co byłoby z wyższych względów zupełnie zrozumiałem — a skoro rzecz cała dostała się do dzienników, zezwolił na rozmaite opaczne jej tłumaczenie, zamiast uspokoić odrazu opinję publiczną szczerem przedstawieniem, zapewne bolesnego dla armji francuskiej, ale ostatecznie hańbiącego tylko jednostkę faktu. Ponieważ kapitan Dreyfuss należy do rodziny zamożnej, mającej liczne stosunki w sferach rządowych i parlamentarnych, przeto nastręcza się sam przez się skwapliwie przez opozycję wyzyskiwany zarzut, iż idzie tu znowu, jak w sprawie Favette'a o osłonienie kogoś, lub czegoś. Tak zapewne nie jest i kapitan Dreyfuss nie ujdzie zasłużonej karze, ale sprawa jego, która dzięki górującym po nad wszystko wypadkom dni ostatnich, nie zajęła jeszcze pierwszego w uwadze ogółu miejsca, będzie niewątpliwie wyzyskaną przeciw ministrowi wojny, jenerałowi Mercier'owi, a tem samem także przeciw całemu gabinetowi.

Historja parlamentarna Francji aż nadto dostarcza dowodów, że często sprawy bardzo małe i nikłe wystarczają do obalania gabinetów. Powyższe sprawy mogą więc być na razie drobnemi kroplami, ale skutki mogą być poważne.

Mowa dr. Tadeusza Szydłowskiego,

wygłoszona d. 7. b. m. w sprawie dra Ostaszewskiego Barańskiego przeciw B. Wysłouchowi o obrazę czci.

Swietny sądzie!

Oskarżenie, wniesione przezemnie imieniem p. dra Ostaszewskiego-Barańskiego, jest zupełnie uzasadnione i takowe w całej pełni podtrzymuję. Twierdzenie to moje poparte jest przedewszystkiem w całości materjałem dowodowym, dostarczonym świetn. sądowi nie przezemnie, tylko przez stronę przeciwną. Materjał ten zawarty jest w protokole stenograficznym rozprawy, zawarty jest też w sprawozdaniach, które umieszcza bardzo dokładnie organ p obwinionego pod tytułem: „Poszukiwanie honoru."

Nie mógłbym jednak żadną miarą się zgodzić na ten tytuł. Zwracano moją uwagę ze stron bardzo wielu i to bardzo poważnych — a zdaje mi się, że cała ta sprawa także na każdego bezstronnego to samo robi wrażenie, — że właściwszym tytułem byłby może tytuł: „Jak się karze tego, który się bić nie chce", lub coś podobnego. Takie zatytułowanie byłoby także dlatego bardziej na miejscu, że powiadomiłoby ogół interesujący się tą sprawą, dlaczego my zdecydowaliśmy się na tę drogę prawdziwie krzyżową, po której p. Barański kroczy, i dlaczego oddaliśmy sprawę w ręce świetnego sądu.

Ze strony interesujących się tą sprawą trafiały i p. Barańskiego i mnie nieraz zarzuty osobiste, dlaczego pozwoliliśmy, aby tego rodzaju sprawa weszła przed sąd i przed forum publiczne,—na to chyba, ażeby przez 10 miesięcy karmiła się nią pewna, żądna skandalu warstwa naszego społeczeństwa.

Ależ raczy świetny sąd uwzględnić, że są czasem w życiu człowieka sytuacje, w których gdy się znajdzie, chłodna rozwaga i zimny rozsądek zupełnie muszą poddać się temperamentowi, obrażonemu uczuciu czci i nerwom. A wtedy ta ofiara paszkwilu, bez względu na chłodny rozum, podejmuje walkę na życie lub śmierć, chociażby przeciwnik jego tak był silnym, jak p. Wysłouch. My żadnej z p. obwinionym nie możemy wytrzymać konkurencji, ani pod względem jego siły, ani pod względem sposobu, w jakim walczy. Szalona zaciekłość i namiętność, której objawy zdarza się mi w mojej praktyce po raz pierwszy tu widzieć, porywa nawet za sobą szanownego mego kolegę do tego stopnia, iż uważa za stosowne identyfikować się z tą sprawą. W tej szalonej walce my staliśmy zupełnie bezbronni, bo tych wszystkich, przez obronę użytych sposobów walki, absolutnie my używać nie mogliśmy.

Przejdę teraz do skreślenia tego wszystkiego, co od pięciu lat *Kurjer lwowski* wyprawia z p. Ostaszewskim-Barańskim.

Z początku — czytał tu p. Barański artykuły z r. 1889 — *Kurjer* przedstawiał p. Barańskiego jako człowieka uczciwego, zamożnego, nie kierującego się prywatą, nie szukającego skandalu, lecz przeciwnie chcącego służyć sprawie publicznej uczciwie i gorliwie. Tak go wówczas skwalifikował p. Rewakowicz i organ p. obwinionego w styczniu i lutym r. 1889, a już w sześć miesięcy później zrobił z niego człowieka zupełnie pozbawionego czci i wiary!

Od r. 1889—1893 była publiczność, czytająca dzienniki, przejęta temi wszystkiemi obelgami i inwektywami najgorszego rodzaju, jakie można było tylko wymyśleć. A nie chodziło tu przecież — co zdaje się, przyzna mi i p. obwiniony — o żadną sprawę narodową! Sprawa narodowa bowiem, lub byt naszego kraju i dobro jego, z osobą p. Barańskiego, jako prywatnego człowieka, zupełnie w żadnym związku nie stoi i stać nie może. Nie można zresztą nawet pomyśleć i nikt nie powie zimno z ręką na sercu, że tu coś innego mogło w grę wchodzić, jak tylko czysta prywata, jak tylko wyraz tej tajonej i szalonej nienawiści, jaką *Kurjer* pałał przeciw p. Barańskiemu z tego powodu, że trzy razy zszeregowały się koło *Dziennika Polskiego* wszystkie żywioły przeciwne Rewakowiczowi, że za sprawą *Dziennika Polskiego* upadła kandydatura Rewakowicza do Sejmu i do rady państwa.

Zaciekłość obwinionego i jego organu doszła w końcu do tego stopnia, że faktycznie cierpliwość ludzka mogła się wyczerpać, a wyczerpała się wtedy, gdy p. Barański przeczytał w gazecie p. obwinionego słowa, wypowiedziane na jakiemś zgromadzeniu wyborczem, a zamieszczone w rubryce „Nadesłane". Wtedy cierpliwość p. Barańskiego się skończyła i zażądał od p. Wysłoucha satysfakcji. I proszę świetnego sądu, oto przedstawia się tu sam drugi obraz sposobu walki p. obwinionego. Czy może słyszeliśmy, że pan obwiniony dał satysfakcję? Nie — a zatem postawiono znowu p. Barańskiego prawie bez wyjścia. A pytam się, czy to jest sposób, który kodeks honorowy, uczciwość zwykłych ludzi i dziennikarska, pochwala i podnosi do szczytu jakiegoś posłannictwa?

A gdy pojedynku nie przyjął obwiniony, gdy sprawa ta nie mogła być załatwion w drodze honorowej, co robi dalej obwiniony? Odpowiedź znajdujemy w aktach. Nie będę się spierał z p. obrońcą, czy to się nazywa denuncjacją, czy nie — ale jest faktem stwierdzonym, że p. obwiniony uciekł się był do trzeciego sposobu walki, jeszcze gorszego, — jeszcze niebezpieczniejszego, bo doniósł przełożonej władzy wojskowej p. Barańskiego, — która nie pytała, ani nie prosiła o zdanie co do p. Barańskiego, — że p. Barański jest człowiekiem niehonorowym. Nie dość na tem, że zrabował mu cześć ludzką, że piętnował go przez lat pięć, jako człowieka bez czci i wiary, ale w końcu przedłożył denuncjację sądowi wojskowemu i chciał, żeby sąd wojskowy p. Barańskiemu odebrał jego stopień wojskowy.

Czwartą bronią miał być ów sąd obywatelski, który miał się zebrać na Strzelnicy razem z Rewakowiczem, ale o którym także się mówi, iż się rozszedł, ponieważ wyrok nie mógł być wydanym. A nie mógł być wydanym, bo Fryling imieniem Rewakowicza poczynił jakieś zarzuty, sędziowie poczynili także jakieś zarzuty, a wina za to spada naturalnie na p. Barańskiego!

Ofiara p. Wysłoucha stała tedy wobec tej sytuacji, że z jednej strony rzucono na na nią potwarz przed władzą wojskową i chciano pozbawić godności, którą po ciężkim roku jednorocznej służby wojskowej uzyskała, z drugiej, że szkalowano ją przez 5 lat i nie chciano dać żadnej najmniejszej satysfakcji, takiej, którą się daje pierwszemu lepszemu człowiekowi, którego się spotka na ulicy. Czy wobec tego, proszę świetnego sądu, słuszność mają ci, którzy mi robią zarzut, że dopuściłem do wniesienia skargi? Powiadają, że powinniśmy byli tak zrobić, jak jeden z obecnych w tej sali, gdy czytano mu artykuł, który Rewakowicz o nim w *Kurjerze* napisał, w styczniu 1889. Pluł on na wszystkie strony na około siebie. Myśmy już tego zrobić nie mogli, bo zadaleko była doprowadzona napaść, bo staliśmy wobec denuncjacji i takową musieliśmy unicestwić. Więc nie z tchórzostwa, nie dla szukania skandalu, nie dlatego, żebyśmy chcieli uzyskać świadectwo naszego honoru na piśmie, ale dlatego oddaliśmy w ręce sędziego-obywatela tę sprawę, aby uzyskać wyrok, któryby był zgodny i z zasadami kodeksu karnego i w zupełności odpowiadał zasadom kodeksu honorowego. A że taki wyrok uzyskamy i zamkniemy raz na zawsze usta tym potwarcom, którzy przez pięć lat szkalowali mego klienta, mam pełną nadzieję w Bogu i w sprawiedliwości ludzkiej.

Aby to uzyskać i skończyć raz tę walkę, p. Barański zdecydował się przejść przez ten czyściec i znieść te męki. Zdecydował się słuchać zeznań tych kilkunastu świadków, którzy tak samo mogli byli być przesłuchani w pierwszym dniu rozprawy, bo do rozmyślnego przewlekania sprawy od 4. lutego do 5. listopada nie było żadnego powodu. P. obwiniony nie naprowadził ani jednego świadka, z wyjątkiem Czerkawskiego, któregoby świetny sąd nie mógł był znaleść za kwadrans. Cały materjał dowodowy p. obwinionego, jeżeli był mu znany, jak twierdzi, już w chwili wniesienia denuncjacji, powinien był być dostarczony 4. lutego, bo tak postępuje ten, kto ma drugiemu udowodnić, że tenże jest człowiekiem niehonorowym. Żeś obwiniony mimo, iż miał doradcę prawnego, tego nie zrobił odrazu, nie zdołał odrazu wystąpić z całym materjałem dowodowym i przywołać wszystkich świadków, jest to najlepszym dowodem mego twierdzenia, że w chwili wniesienia pisma, o które się rozchodzi, p. Wysłouchowi nie były znane nawet te nic nie znaczące fakty, które świadkowie przeciw p. Barańskiemu naprowadzeni podali, i że wniósłon denuncjację bezpodstawnie, bez dobrej wiary i znajomości rzeczy.

P. obwiniony usiłował w toku rozprawy przeprowadzić dowód prawdy przeciw p. Barańskiemu jakoby on był niehonorowym w czworakim kierunku. I tak: co się tyczy życia prywatnego p. Barańskiego, to zdaje mi się, że każdy bezstronnie się patrzący na życie ludzkie, może mu wystawić świadectwo najuczciwszego człowieka, skoro przeciw niemu nie zdołano naprowadzić — a z pewnością dobrze wertowano jego życie — ani jednego faktu, z wyjątkiem tej historji, o której nam tu opowiadał świadek, zdaje mi się, p. Dąbrowski. Pomijam, że Dąbrowski rozpoczął swe zeznania od tego, iż nie wie, jak się dostał do restauracji Ludwiga. Nie chcę być pod tym względem złośliwym i zupełnie się nic interesuję, w jaki sposób do Ludwiga on się dostał, ale proszę świetnego sądu, czy można czynić z tego zarzut p. Barańskiemu i w ogóle człowiekowi uczciwemu, że rozmawiając przy stole w traktjerni, gdzie zgromadzonych było kilkunastu dziennikarzy, poruszył kwestję, iż może lepiej naprzód starać się o byt swej rodziny, a potem o swoje przekonania? Czy można twierdzić, że zdanie takie jest już dowodem nieuczciwości tego człowieka? Czy pan obrońca na serjo twierdzi, że dowód w tym względzie mu się udał? Szanowny p. sędzia. przy przesłuchaniu tego świadka, zauważył całkiem słusznie, a i ja żywię to głębokie przekonanie, że przecież każdy ma wpierw obowiązek święty starać się o matkę, żonę i dzieci, niż „robić politykę" w ratuszu!

Zdaje mi się, że pod tym względem oddałoby się wielką usługę krajowi, gdyby każdy pamiętał, że gdy będziemy mieli niezawisłych dziennikarzy, niezawisłych ludzi uczciwych w każdym zawodzie, to wtedy dopiero naród nasz będzie mógł stanąć na punkcie, na którym niestety znacznie wcześniej od nas stanęły dawno inne narody. A czyż proszę świetnego sądu, nie rzuca to oryginalnego światła na całą sprawę, że na uprawdopobnienie tego jedynego zarzutu z życia prywatnego p. Ostaszewskiego-Barańskiego p. obwiniony przyprowadza właśnie takiego świadka, który rano pisze p. Masłowskiemu do *Przeglądu*, a wieczorem p. Danielakowi do *Nowej Reformy*? Wiem, że p. Dąbrowski ma rodzinę do utrzymania, wierzę, że uczciwie pracuje i tu i tam, ale przecież on tem ciem dowodzi, że polityczne przekonania podporządkowuje się tak długo, dopóki się nie ma samoistnego bytu materjalnego. Gdyby zresztą można nawet zarzucić p. Barańskiemu, że niepotrzebnie wtedy z p. Dąbrowskim mówił, to czy na serjo obwiniony twierdzi, że dostarczył dowodu, jakoby p. Barański w życiu prywatnem był niehonorowym?

Drugi zarzut, który panowie czynicie, to zarzut postępowania p. Barańskiego w sprawie pojedynku z p. Wysłouchem i twierdzenie obwinionego i p. obrońcy, że p. Barański postąpił w tej sprawie niehonorowo. Każdy przyznać musi, że taki zarzut może dyktować tylko zła wiara. Przecież przesłuchiwano tu trzech wojskowych. Słyszeliśmy zeznania p. Barańskiego. Przecież wiadomo, że p. Barański, doprowadzony do ostateczności obrazą, jakiej się p. Wysłouch na nim dopuścił, p. Wysłoucha wyzwał, a sprawa została w ten sposób ukończona, że pp. wojskowi złożyli swej władzy przełożonej raport, iż postępowanie p. Wysłoucha nie było zgodne z przepisami kodeksu honorowego wojskowego i że w tej sprawie p. Barański nic dalej przedsiębrać nie powinien Czyż panowie przypuszczacie, że ten pułkownik, ten kapitan i ten kolega p. Barańskiego nie byliby mu odrazu powiedzieli — gdyby jego postępowanie nie było *„correct"* — że w sprawie honorowej nie postąpił całkiem godnie? Czy da się w ogóle pomyśleć, żeby człowiek piastujący rangę oficera, od listopada zeszłego roku do dziś dnia piastował jeszcze tę godność, gdyby w sprawie honorowej postąpił sobie nielojalnie i niegodnie? Przecież byliby mu ją odebrali z miejsca, przecież oni sami, zastępując rezerwowego oficera, są odpowiedzialni swą rangą, honorem i stanowiskiem za to, co zrobią! Czyż nie można z całą stanowczością stwierdzić, że ten zarzut robi wrażenie chwytania się tonącego brzytwy?! Czy myślicie panowie, że tego rodzaju argumenta przekonają i obałamucą świetny sąd i publiczność? Czy nie jest to wyrządzeniem strasznej krzywdy p. Barańskiemu, jeżeli się powiada, że w tym pojedynku, który tylko dzięki p. Wysłouchowi nie przyszedł do skutku, że to on właśnie, Barański postąpił *„incorrect"* i złamał formy towarzyskie?

Dalszym dowodem, jaką to bronią obwiniony walczy, jest fakt, że dwaj świadkowie obwinionego zostali prawdopodobnie przez niego samego w błąd wprowadzeni, wydając p. Wysłouchowi deklarację, że uważają sprawę za załatwioną, bo daremnie czekali na sekundantów. Na sekundantów czekać nie potrzebowali. Argumenta, które przytoczył p. Barański wojskowym, były tego rodzaju, że pułkownik kazał kapitanowi zawiadomić p. Wysłoucha, aby na świadków nie czekali. Ztąd wynika, że powyższy zarzut p. Wysłoucha odparty jest meldunkiem urzędowym, który kapitan i porucznik jako świadkowie p. Barańskiego przedłożyli władzy.

---

24)

MADAME SANS GÊNE.

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Opuszczona.

Herminja de Beaurepaire znajdowała się w obszernym pokoju pałacu Blecourt w Verdun, zmienionym w kaplicę, gdy Lowendaal ukazał się na progu. Panna de Beaurepaire wydała okrzyk, posunęła się naprzód zdziwiona mocno. Ale zatrzymała się zaraz i patrzyła na niego wahająca się, niepewna, oczekując od gościa jakiegoś znaku współczucia lub radości. Ale baron stał chłodny, nieco zmięszany, gryząc wargi i nic nie mówiąc.

— A, to pan — rzekła młoda kobieta głosem drżącym — nie spodziewałam się już pana widzieć. Tyle czasu upłynęło od chwili, gdyśmy się rozstali tam... w Jouy en-Argonne...

— A tak, w Jouy. A jakże się miewa dziecko? przypuszczam, że jest zdrowe?..

— Twoja córka urosła, będzie miała wkrótce trzy lata. Po cóż ona się urodziła? — zawołała nagle Herminja, zalewając się łzami.

— Nie płacz pani, nie rozpaczaj! Zresztą, Herminjo, twe łzy może kto zobaczyć. I tak już cały dom wie o mej obecności tutaj. Przecież nie chcesz, by kto wiedział o twej tajemnicy.

— Kiedym się panu oddała — rzekła Herminja, podnosząc głowę z duma — poszłam tylko za głosem serca. Dziś, kiedy mi rozum powrócił, nim się tylko kieruję. Godzina szaleństwa, która mię rzuciła w twe objęcia, minęła, już nie ma we mnie miłości. Ale mam dziecko, twoją córkę Alicję, dla nicj muszę żyć i zachować pozory.

— Do licha, masz pani rację. Świat jest nielitościwy dla tego rodzaju awanturek, jak nasza. Byliśmy szaleni, to prawda, ale nie można przez całe życie być szalonym... to głupstwo.

Herminja postąpiła ku niemu surowo i poważnie i rzekła:

— Panie baronie, ja cię już wcale nie kocham. Ale chcę ci zadać jedno pytanie. Przysiągłeś mi pan, że się ze mną ożenisz. Czy z tym zamiarem dziś przybyłeś?

Baron uśmiechał się zjadliwie i nieco zmięszany rzekł:

— Pytanie twoje cieszy mnie niezmiernie, ale zarazem wprawia mię w kłopot. Nie przeczę, że kiedyś, w chwili szaleństwa, zrobiłem takie przyrzeczenie... Uczucia moje są zawsze gorące, szczere...

— Więc odmawiasz?

— Nie mówię tego.

— Więc zgadzasz się? Mów pan otwarcie. Czekam twej odpowiedzi spokojnie, bo w mem sercu wszystko już zamarło.

— Droga Herminjo, w istocie nie umiem ci odpowiedzić. Przyjechałem do Verdun dla małżeństwa Sprawy bardzo poważne, interesy pierwszej wagi spowodowały obecność moją tutaj. Chwila teraz wcale nie jest odpowiednią dla wesela...

— Nie mów pan o weselu. Więc odmawiasz?

— Ależ nie, tylko proszę o zwłokę Poczekajmy, aż pokój zostanie zawarty, pewny jestem, że to wkrótce nastąpi.

— Tak pan sądzisz? Więc myślisz, że podli i zdrajcy wezmą górę i że Verdun nie będzie się broniło?

— Uważam obronę za rzecz niemożliwą. Przecież wasi rzemieślnicy, mieszczanie, szewcy i krawcy nie potrafią stawić czoła wojskom cesarza i króla.

— Nie obrażaj pan dzielnych ludzi, którzy walczyć będą jak bohaterowie, jeżeli zdołają uwolnić się od zdrajców i niedołężnych wodzów! — zawołała z siłą Herminja.

— Nie obrażam nikogo — odrzekł baron swym słodziutkim głosem — zwracam tylko uwagę pani na to, że miasto wcale nie ma załogi.

— Będzie ją miało wkrótce!

— Tak? a to skąd? — pytał baron nieco zaniepokojony.

— Mówię, że... ale patrz pan, słuchaj!...

I Herminja dała znak baronowi. Rozlegała się oddalona wrzawa, krzyki wiwaty. Odgłosy bębna mięszały się z okrzykami ludu. Baron zbladł.

— Co to za hałas? — spytał. Zapewne jakieś zamieszanie. Mieszkańcy chcą zapewne otworzyć bramy, lękając się oblężenia.

— Nie, panie baronie, to całkiem co innego Pytam pana jeszcze raz, czy chcesz dotrzymać przyrzeczenia i dać naszemu dziecku, naszej córce Alicji, nazwisko, stanowisko, majątek?

— Powiedziałem pani, że teraz nie mogę. Poczekaj pani, jak się sprawy ułożą, kiedy buntownicy zostaną ukarani, a jego krulewska mość powróci do Wersalu wtedy zobaczę.. coś postanowię...

— Ostrożnie, panie. Jestem kobietą, która potrafi się pomścić. Pan sądzisz, że jestem słabą i bezbronną? A nuż się mylisz?

— Nie boję się pani..

— Czyż więc nie słyszysz tej wrzawy, tych krzyków? Biją w bębny...

— W istocie, to szczególne. Czyżby Prusacy już byli w mieście? — szepnął baron W rzeczy samej przybywają w sam raz. Nudzi mię już ta dziewczyna.

— To nie Prusacy! — zawołała Herminja z tryumfem. To patrjoci przybyli na pomoc Verdunowi.

— No, no! to niemożliwe. Lafayette jest w ręku Prusaków, Dumouriez nie może się wydobyć z obozu nad Mułdą, Dillon przekupiony przez sprzymierzonych Zkądże więc posiłki, i co za posiłki?

— Zaraz się pan dowiesz!

Rzekłszy to. Herminja otworzyła drzwi swej modlitewni i zawołała do młodej kobiety, siedzącej w sąsiednim pokoju z dwojgiem dzieci.

— Wejdź pani i powiedz panu baronowi de Lowendaal, co znaczy to bicie w bębny, rozlegające się po mieście.

VIII.

Przybycie ochotników.

Kobieta młoda, o ruchach swobodnych ukazała się na progu, oddała ukłon wojskowy i, patrząc śmiało na barona, rzekła:

— Jestem Katarzyna Lefebvre, wiwandjerka 13 pułku piechoty, do usług pańskich. Pragniesz pan dowiedzieć się, co słychać nowego? A więc, do stu bomb, to bataljon Loary wkracza do Verdun, razem z jedną kompanją 13 pułku dowodzoną przez mego męża, Franciszka Lefebvra. Prawda, panienko, że to zadziwi niejednego?

— Bataljon Loary! — szepnął baron zmięszany — a cóż on tu będzie robił?

— Co będziemy robili? — spytała Katarzyna. Do kroćset, damy bigosu Prusakom, natchniemy odwagą patrjotów i za łeb weźmiemy arystokratów, jeżeli się tylko ruszą.

— Doskonale! — rzekła Herminja — wymień jeszcze nazwisko dowódcy ochotników loarskich — to temu panu wielką sprawi przyjemność.

— Dowodzi nimi dzielny Beaurepaire!

— Beaurepaire! — zawołał baron przerażony.

— Tak, mój brat. Przed godziną, przed wejściem do miasta, przysłał do mnie tę dzielną kobietę, by mię ostrzedz i dodać mi odwagi rzekła Herminja cała zarumieniona.

— Widocznie niebardzo ci się to podoba, ojczulku! — zawołała Katarzyna Lefebvre, klepiąc poufale barona po ramieniu. A więc nie jesteś patrjotą? Strzeż się pan, gdyż arystokraci, którzyby chcieli mówić teraz o kapitulacji, będą mieli z nami do czynienia.

— Iluż jest tych waszych ochotników? — spytał baron zakłopotany.

— Czterystu, a oprócz tego jest kompanja Lefebvra, mego męża. Wogóle jest ich pięciuset zuchów, którzy do góry nogami wywrócą miasto, zobaczysz jegomość!

Twarz barona przybrała zupełny spokój

Pięciuset, no, to rzeczy nie stoją jeszcze tak źle! Pięciuset warjatów nie obroni miasta, zwłaszcza, jeżeli ludność dobrze przygotowana zażąda kapitulacji. Najgorszą jest obecność Beaurepaire'a. Jak go się tu pozbyć?

Tymczasem Herminja pobiegła po jedno z dzieci, znajdujących się w sąsiednim pokoju, i przyprowadziła małą dziewczynkę, blondynkę, bladą i bojaźliwą, chwiejącą się na drobnych nożynach.

— Pańska córka — rzekła Herminja — ucałuj ją pan.

Lowendaal, ukrywając niechęć, schylił się i pocałował dziecko w czoło. Dziewczynka przestraszyła się i zaczęła płakać. W tejże chwili, z sąsiedniego pokoju wybiegł mały chłopiec ubrany w czapkę wolności z kokardą narodową, przyskoczył do dziewczęcia, wziął ją za rękę, uspokoił i rzekł:

— Nie płacz! Będziemy się bawili, Alicjo Zaraz będą z armat strzelali. Bum! bum! to takie śmieszne!

Przechodzę do trzeciego zarzutu: nie reagowania przez p. Barańskiego na wszystkie zarzuty, jakie przez lat pięć mu czyniono.

Przedewszystkiem, proszę świetnego sądu, radbym usłyszeć, w jaki sposób obwiniony i obrońca obwinionego, każą nam, względnie kazali nam reagować! Komunikatów chociażby nawet z podpisem księcia Sapiehy, i noszących pieczęć centralnego komitetu przedwyborczego, *Kurjer Lwowski* dla tego, że tam wyrażono p. Barańskiemu uznanie za jego patrjotyczną działalność umieszczać niechciał. Posłanie świadków nie wystarczało, bo do pojedynku nie przyszło, wniesienie zaś skargi sądowej spotyka się z krytyką bardzo wielu ludzi, a nawet samych współpracowników *Kurjera*. Więc w jaki sposób mieliśmy reagować? Przecież pod tym względem bardzo klasyczny świadek, Rewakowicz, powiedział tu wyraźnie, że w swojem życiu nigdy nie reagował na takie rzeczy, bo na artykuły niepodpisane jako na pamflety, odpowiadać się nie godzi. Drugi klasyczny świadek przez p. obwinionego naprowadzony p. Starkel, oświadczył również, że na tego rodzaju artykuły podpisywane przez pana X. czy pana Z. absolutnie reagować nie można. Proszę świetnego sądu! Gdyby nawet można zrobić p. Barańskiemu zarzut, że nie reagował, to możnaby mu powiedzieć, że źle zrobił. Ale jeszcze nie wynika z tego, aby p. obwiniony lub p. obrońca miał prawo twierdzić, że dla tego, że nie reagował, jest pozbawiony czci: bo gdyby to twierdzenie było słusznem, to w jednej chwili naprowadzę 100, 200, 300 nazwisk takich ludzi, którzy nie reagowali, choć — jakkolwiek nie w tak szaliwy sposób jak to czyniono wobec p. Barańskiego — byli jednak również szkalowani w *Kurjerze*. Nazywano ich tam „spółką komandytową", „przekupionym tłumem" „bezmyślnymi pędzonymi pachołkami do ratusza", dla tego jedynie, bo na kartach wyborczych, które mieli w rękach, nie było napisane Rewakowicz! — bo szli z *Dziennikiem Polskim, Gazetą Narodową* lub bądź jakiem innem pismem, a nie z *Kurjerem Lwowskim*.

Ta destrukcyjna działalność, którą dzięki obwinionemu w naszem społeczeństwie *Kurjer* prowadzi od lat kilku, wiele już spowodowała ofiar. Przy pierwszej już rozprawie pytałem p. obwinionego, czy owa wzmianka, która każdego człowieka uczciwego musi wstrętem przejąć, wzmianka *à propos* zaślubienia dla Krattera, a o czem *Kurjer* napisał: „że Krattera szlacheta trafił, ale żyje jeszcze!" — czy to była także działalność obywatelska? Czy nie spotykaliśmy się co niedzieli przez trzy lata z bezmiernymi zarzutami, czy przeciw Roińskiemu, czy Marchwickiemu, Zimie, Szczepanowskiemu i innym, miotanymi przeciw nim za to, że śmieli wypowiedzieć przeciw temu, czego *Kurjer* chciał? Czy tu nie byli poniewierani najbardziej zasłużeni i pracowici ludzie? Czy nie wystarczał pierwszy lepszy telegram z Wiednia, ażeby pierwszego lepszego delegata, którego poglądy różnią się od kurjerowskich, zrobić zaprzedańcem, człowiekiem bez zasad, łagasem rządowym i t. d.? Nie należy zaś zapominać, że dzień w dzień zanieść można w *Kurjerze* podobne oskarżenia, a przykłady podobne krzywdzenia ludzi liczą się już na tysiące. I pytam się czy możecie panowie wskazać na jeden choć nazwisko człowieka, któryby reagował przeciw tego rodzaju zarzutom, a którego cześć byłaby [illegible] dla mnie? Czy więc tych wszystkich, z podniesionem czołem, także nazwiecie niehonorowymi?

Lecz prawda — mamy przed sobą człowieka najbardziej kompetentnego do rozstrzygania spraw honorowych. Mamy przed sobą obwinionego, który twierdzi, że dla tego, iż ma 2% udziału w „Kurjerowem" przedsiębiorstwie ma już tem samem prawo przyłożyć społeczeństwu, ma prawo rzucać każdemu w oczy niehonorowości. Ale jakże postąpił pan obwiniony, gdy mu p. Barański napisał w swojem piśmie, że jest „tchórzliwym potwarcą"? Czy reagował? Nie — bo chyba reagowaniem w tym słowa znaczeniu, jak my to rozumiemy, nie można nazwać faktu, iż pan obwiniony na zarzut uczyniony mu w *Dzienniku Polskim* w artykule przez p. Barańskiego podpisanym, wniósł owo doniesienie do jeneralnej komendy, w którem oświadcza, że p. Barański słowo honoru złamał. Mnie się zdaje, że gdyby p. Barański w ten sposób był reagował, jak pan obwiniony, to niejeden człowiek zgodziłby się na to, że tego rodzaju reagowania lepiej zaniechać. Tyle co do trzeciego zarzutu.

Przechodzę w końcu do najgorszego, to jest do zarzutu, który przez trzy lata powtarzano w *Kurjerze Lwowskim* przy każdej sposobności i niesposobności i który wpoił się już niejako w umysły wszystkich. Dochodzę do tego faktu, o którym p. Wysłouch nie wspomniał w piśmie do jeneralnej komendy, tylko już podczas rozprawy rozszerzył w tym kierunku swój zarzut co do niehonorowości.

Przechodzę mianowicie do zarzutu, złamania słowa honoru. W tym względzie pozwolę sobie przedewszystkiem zwrócić uwagę świetnego sądu na okoliczności, które przez zeznania p. Barańskiego zostały wczoraj jak najdokładniej wyświecone. Sprawa sięga czasów walki wyborczej Michalskiego z Rewakowiczem, którą wywołał Rewakowicz.

Gdy bowiem widział, że ma jakieś szanse, mimo, iż pierwotnie sam kandydaturę Michalskiego postawił, zgłosił swoją kandydaturę. Odbywały się też wskutek tego burzliwe zgromadzenia przedwyborcze. Każdy, kto był na takiem zgromadzeniu, wie, do jakiego stopnia podniecone tam są umysły. Przecież sam *Kurjer Lwowski* opisywał, że bito się, że pozostawały na placu kapelusze, nogawice i t. d.

P. Barański, który całą siłę swego dziennika i wpływu rzucił na szalę za Michalskim — tak samo, jak *Kurjer* za Rewakowiczem — znajdował się na jednem ze zgromadzeń, na którem mu zarzucano, że *Dziennik Polski* dlatego forytuje Michalskiego, ponieważ p. Barański ma za to obiecaną posadę w magistracie. Tam nie mówiono, że p. Barański dostał 1000 zł. od Michalskiego kubana! Nazywało się wówczas, że p. Barański w nagrodę za popieranie p. Michalskiego, otrzyma 1.400 zł. pensji. Czy proszę świetnego sądu nie jest zupełnie wytłómaczonem, wiarogodnem i całkiem jasnem, że doprowadzony temi zarzutami do ostateczności, rozirytowany w najwyższym stopniu, p. Barański zabrał głos i że tak — jak nam tu wczoraj — powiedział: „zaręczam panom, że między mojem popieraniem p. Michalskiego, a posadą statystyka nie ma żadnego związku — daję panom słowo honoru, że ja posady, któraby była zapłaceniem mnie za popieranie wyboru Michalskiego, nigdy nie przyjmę i nigdybym czegoś podobnego nie przyjął". To, że p. Barański powiedział, że jest zamożnym człowiekiem, wskazuje jedynie, iż p. Barańskiemu głównie chodziło o odparcie zarzutu przekupstwa w sprawach publicznych i że nie mogło mu też chodzić o posadę statystyka, bo w t e d y, g d y R e w a k o w i c z s t a w i a ł k a n d y d a t u r ę M i c h a l s k i e g o, ś. p. Z i m m e r m a n n ż y ł j e s z c z e. Nie mogło też dlatego chodzić o nią p. Barańskiemu, bo Michalski miał tylko 1 głos i mógł obiecać tysiąc zł. — ale nie mógłby obiecywać posady w magistracie, zależnej od stu radnych. Gdyby jednak ta posada była tego rodzaju synekurą, którą rozdaje Michalski sam, albo z kolegami adherentami, którą można udzielać komuś w nagrodę za usługę w życiu publicznem, któraby była rodzajem zapłaty za to, że *Dziennik Polski* popierał Michalskiego— wtedy zarzut mógłby być słuszny, że p. Barański słowo złamał. Tymczasem tak zupełnie nie jest. P. Barański, widząc przed sobą kilkuset ludzi, którym chodziło o fałsze i kalumnję i nic innego, którzy poniewierali jego nazwiskiem, oświadczył, że zaklina się na swój honor, iż on przez Michalskiego zapłaconym nie był i nie będzie, i żadnej posady za to nie przyjmie, że choć wybór Michalskiego popiera, i nigdy nie przyjąłby żadnej posady, któraby byłaby nagrodą popierania Michalskiego. Tak się miała ta sprawa i to, co tu mówili pp. Jägermann i Breiter, dowodzi najlepiej, że miałem słuszność, a pewnie nikt nie posądzi pp. Jägermanna i Breitera o sympatyzowanie z p Barańskim. Z pewnością też i o p Walichiewiczu nie można powiedzieć, że p. Barańskiemu dobrze życzy, a przecież, jak dowodzi protokół, świadczył tak samo, każdy ze świadków, z wyjątkiem jednego. Jeżeli jednak p. obwiniony na podstawie zeznań tego jednego świadka, p. Daniluka twierdzi, że p. Barański tam dał słowo honoru i jeżeli pan z ręką na sercu przyzna, że świadek, który się przez pięć minut certował ze złożeniem przysięgi, mówił prawdę, wtedy choć nie zazdroszczę p. obwinionemu, ale na każdy wyrok się zgadzam. Wracając jeszcze do p. Walichiewicza — któremu, nawiasem mówiąc, z powodu sprawy upadku Towarzystwa szewców, *Przegląd* zarzucił był wprost krzywoprzysięstwo, w artykule z 20 wierszy, drukowanym rozstrzelonemi głoskami — muszę podnieść: czy jest prawdopodobnem, aby tenże Walichiewicz, gdyby był słyszał słowo honoru, to w owem zjadliwem piśmie, w którem nazwał p. Barańskiego „nie-człowiekiem", nie byłby napisał: „słuchaj ty, nie rzucaj się na mnie, bo ty sam łamiesz słowo honoru"? Czy to nawet da się pomyśleć, aby Walichiewicz do tego stopnia był zdolny do takiego zaparcia się samego siebie, do takiej szlachetnej walki przeciw p. Barańskiemu, ażeby tego argumentu nie użył?

Prawda, zarzucił obwiniony, że nie dopiero od roku 1892, tylko już od roku 1890 tego rodzaju zarzuty p. Barańskiemu czyniono i naprowadził na świadka p. Breitera. Ależ, proszę świetnego sądu! P. Breiter na moje zapytanie odpowiedział wyraźnie, że miał wówczas 22 lat jak napisał ową broszurę, w której zmiatał namiestnika, marszałka i innych na śniadanie, w 5 słowach jednego odsądzał od czci i wiary, grugiego od pracy i zasług około dobra kraju. Że przytem dostało się naturalnie i p. Barańskiemu, nic dziwnego. Czy przeciw takim zarzutom reagował namiestnik, albo marszałek? Czy przeciw temu, co pisze młodzieniec 22 letni, który wskazuje w broszurze swej narodowi drogi, po których ma kroczyć, reaguje się, czy bierze się to na serjo? Zatem, proszę świetnego sądu, fakt, że z zarzutami temi wystąpiono dopiero w dwa lata później przeciw p. Barańskiemu, wskazuje najwymowniej, że takie słowo honoru nie zostało przez p. Barańskiego danem, że tego tak nikt nie zrozumiał i że w skutek tego zarzutów honorowi p. Barańskiego nie można czynić. Powiedział wprawdzie jeden ze świadków, p. Walichiewicz, że on na poufnem posiedzeniu rady miejskiej przestrzegał, aby rada nie wybierała takiego człowieka, który słowo honoru złamał. Lecz ja się zapytam p. obwinionego, czy on na serjo przypuszcza, że rada miejska, złożona ze stu mężów, upadła tak nisko, że mianowałaby urzędnikiem swoim człowieka, który złamał słowo honoru?

Czy p. obwiniony przypuszcza, że prezydent miasta Lwowa, szanując powagę magistratury, tej najwyższej władzy ustawodawczej, jaką mamy w naszem mieście, nie zasystowałby takiej uchwały? Czyżby nie powiedział: „Ależ panowie, nie poniewierajcie godności, nadanej wam przez obywateli! wstydzilibyśmy się wyjść z tej sali, gdybyśmy człowieka, który złamał słowo, wybrali referentem statystycznym." Czy obwiniony przypuszcza, że rada miejska, w której zasiadają ludzie tacy, jak pp. Małecki, Zima, Piętak, Radziszewski i wielu innych, ludzie stojący na świeczniku naszego narodu, dopuściliby do tego? Przecież ci panowie zrobiliby to samo, co każdy z nas by zrobił i powiedzieliby: my nie chcemy głosować, my nie pozwalamy przyjąć tej posady p. Barańskiemu, my żądamy, aby namiestnik tę uchwałę zniósł, a tem samem uratował godność rady miejskiej.

Czy możliwem jest dalej, aby centralny komitet przedwyborczy, w którym mieści się inteligencja całego kraju, przeciw któremu nigdy nikt nawet cienia zarzutu nie podniósł, żeby ten komitet wtedy, gdy *Kurjer* codziennie rzucał się na p. Barańskiego jako niehonorowego, miał go brać w swoją obronę? Czy p. obwiniony przypuszcza rzeczywiście, że ks. Sapieha dałby swój podpis na piśmie, w którem niehonorowy człowiek otrzymuje pochwałę, że postąpił jak prawdziwy patrjota i obywatel kraj miłujący? Czyż to możebne? Czy pan obwiniony przypuszcza, że centralny komitet nie byłby w tej chwili takiego zarzutu zbadał i nie byłby poczynił kroków, któreby doprowadziły do tego, żeby p. Barański musiał opuścić gremjum centralnego komitetu?

Czy obwiniony przypuszcza, że tych 3000 kilkuset prenumeratorów, którzy się koło *Dziennika polskiego* grupują, którzy popierali np. kandydaturę p. Piętaka przeciw Rewakowiczowi, lub Michalskiego przeciw Rewakowiczowi, którzy umieszczali swoje pisma w *Dzienniku polskim*, że ci ludzie, gdyby było prawdą, że p. Barański jest niehonorowym, utrzymywaliby jakiebądź stosunki z p. Barańskim?

Sądzę, że p. obwiniony sam wierzy, a sądzę, że i świetny sąd nie ma żadnej wątpliwości, iż gdyby cień prawdy był na zarzucie przez p. obwinionego p. Barańskiemu uczynionym, gdyby cień prawdy był zatem, że p. Barański jest niehonorowym, to nie byłby on awansował w wojsku, odmówionoby mu dawno prawa noszenia odznak oficera! Przecież w jeneralnej komendzie jest biuro, a w tem biurze czytają wszystkie dzienniki i najskrzętniej spisują wszystkie zarzuty czynione oficerom i czynnym i rezerwowym. Czy da się więc pomyśleć, aby w danym razie jeneralna komenda, aby najwyższy audytorjat i cała rada honorowa wojskowa pozwoliła p. Barańskiemu nosić te same odznaki, które cesarz austrjacki nosi? A jednak je nosi, mimo że p. Wysłouch nazwał go człowiekiem bez czci i bez wiary.

I w końcu proszę świetnego sądu, znowu muszę się zwrócić do tego, „który jest wyłącznie uprawnionym rzeczoznawcą" dla spraw honorowych, który rozstrzygać chce o honorze każdego w kraju. Muszę się zwrócić do p. obwinionego. Czy da się ludzkim rozumem pojąć i jednym choć argumentem uzasadnić fakt, dlaczego p. obwiniony z tym człowiekiem, którego uznał niehonorowym, dwukrotnie chciał się bić? Zapytuję każdego — czy tak się postępuje z człowiekiem, którego sumiennie i uczciwie uważa się za niehonorowego? Czy jest możliwem, czy jest do prawdy podobnem, żeby się znalazło dwóch świadków, którzyby przecież mu nie byli powiedzieli: „ależ ten człowiek, z którym się chcesz bić, jest niehonorowym!" Ze zdumieniem dowiedziałem się też wczoraj, że nawet szanowny p. obrońca p. obwinionego, który już przed wyrokiem nie wahał się mego klienta odsądzić od czci i od honoru, był jednak sekundantem p. obwinionego. Więc pytam się, czy kodeks honorowy do tego stopnia mało jest już dziś rozumiany, żeby adwokat i dziennikarz i drugi dziennikarz p. Melińskí, nie zwrócili uwagi p obwinionego i nie powiedzieli mu: „ależ my się wcale bić nie będziemy, bo to jest człowiek niehonorowy, któremu ręki się nie podaje!" A przecież mamy dokument pp.: dra Tarasiewicza i Melińskiego, dany p. Wysłouchowi, a udowadniający, że czekali nadaremnie na świadków p. Barańskiego — a nie czekali na to, aby im powiedzieć, że się bić nie chcą, tylko na to, aby z nimi ułożyć warunki spotkania. Zatem, albo jedno jest prawdą, albo drugie. Jeżeli zaś prawdą jest, co skonstatowali świadkowie przez p. obwinionego powołani, co p. obwiniony tu powiedział, a p. obrońca stwierdził i czemu zresztą każdy wierzy, że w toku pertraktacyj, trwających od października do stycznia, ani jeden ze świadków p. obwinionego nie zwrócił jego uwagi, iż z patentowanym nikczemnikiem, który łamie słowo honoru, nikt się nie bije, a z drugiej strony p. obwiniony był gotów dać satysfakcję p. Barańskiemu, to fakt ten jest najlepszym dowodem, że nie wierzył p. obwiniony sam swoim potwarzom i że zatem potwarcą musi być nazwany każdy, kto odsądza p. Barańskiego od czci i — jak słusznie zauważył mój klient p. Barański — że ten, który to napisał, jest w dodatku tchórzliwym oszczercą!

Pozostawiam sumieniu p. obwinionego najzupełniejszą odpowiedzialność za jego destrukcyjną działalność, jaką rozwija przez swą zapalczywość i nerwowość bez granic, żadnemi względami ludzkiemi niekrępowaną. Lecz nie mogę pominąć milczeniem faktu, że potrzeba było tylko głosować na Michalskiego, a nie na Rewakowicza, aby pierwszy lepszy „mowiec ratuszowy" krzyczał, że ten głosujący jest nikczemnikiem, żebyście panowie w *Kurjerze* nie wypisywali ostatniego rodzaju zarzutów i inwektyw od kryminału, policji i Bóg wie od czego!, żebyście nie odsądzali każdego od czci i wiary!

Czy w styczniu jest p. Barański porządnym, a w lipcu nikczemnikiem, czy p. Jägermann w marcu jest „błaznem galeryjnym", a w październiku już człowiekiem, stojącym na świeczniku i mogącym w ratuszu „trzymać" mowy i odsądzać ludzi od honoru, t o p a n o m w s z y s t k o j e d n o — a l e n i e j e s t t o i n i e m o ż e b y ć o b o j ę t n e m d l a k r a j u n a s z e g o i s p o ł e c z e ń s t w a, b o p r z e z t o d o p r o w a d z i l i ś c i e d o r o z l u ź n i e n i a w s z e l k i e j m o r a l n o ś c i p u b l i c z n e j

P. obwiniony prowadzi w swoim organie walkę tak szaloną i bezwzględną, że ja np. brałem teraz każdy numer *Kurjera* do ręki z tem przekonaniem, że może szanowny p. obwiniony i o mnie napisze, iż komuś ukradłem zegarek. Niech jednak panowie sobie piszą co chcą. Mnie i bardzo — bardzo wielu jest to już dziś obojętnem, i pozostawiamy zupełnie sumieniu i odpowiedzialności waszej, czy postępowanie takie ma na celu dobro kraju i narodu i czy w taki sposób służy się sprawie naszej narodowej. Za krzywdy te, wyrządzane całemu społeczeństwu, kiedyś jednak odpowiecie. Osądzi je jednak inny trybunał, a nie ten, przed którym stoimy!

Ale za tę krzywdę, która się stała memu klientowi, za to poniewieranie go bez wszelkiej podstawy, jedynie wskutek bałamutnych zeznań tego lub owego nie pamiętającego nic świadka, za obrabowanie człowieka, który nic nikomu złego nie zrobił, który stracił majątek, a przynajmniej część jego, na sprawy publiczne, który zawsze szedł z duchem czasu i tendencjami narodu i inteligencją polską, za to, że rzucacie się na niego czysto ze względów osobistych i prywatnych, z osobistej nienawiści, za to powinniście mojem zdaniem, szanowni panowie, odpowiadać, i za to powiniem p. Wysłouch być zasądzonym!

I nie da się też rozumem ludzkim pomyśleć, ażeby p. Barański, który w tej sprawie ryzykuje swoje stanowisko jako dziennikarz, jako urzędnik i jako porucznik, a ryzykuje to wszystko jedynie w tym celu, aby kiedyś dzieciom jego nie powiedziano: twego ojca napiętnowano publicznie jako niehonorowego, aby ten Barański mógł się był zdecydować na wniesienie skargi i proszenie o opiekę sądu, mógł się był narażać na możliwość udowodnienia mu, iż złamał słowo honoru, gdyby było prawdą, że dał to słowo honoru! Czy p. Barański nie wiedział, co mówił wtedy na zgromadzeniu? Czy p Barański przypuszczał wnosząc skargę, że nie będzie tu pp. Jägermanna, Walichiewicza i Rewakowicza? Przecież z góry zgodziliśmy się na wszystkich świadków i z góry oświadczyliśmy, żebyście panowie naprowadzili cały materjał dowodowy, jaki macie.

Roztrząsajcie — rzekł mój klient — całe moje życie, bo chcę raz sprawę zakończyć godnie i sumiennie. A czy może jeden ze świadków powiedział tu, że szanowny p. obwiniony słyszał sam o jakich zarzutach przeciw p. Barańskiemu? Czy p. obwiniony był przy jakiejkolwiekbądź rozmowie, czy w Kole literackiem, czy u Ludwiga, czy gdziekolwiekindziej? Czy w ogóle sam z własnego doświadczenia wiedział o jakim czynie niehonorowym p. Barańskiego? Nie! Obwinionemu wystarczyło zupełnie powiedzenie p. Daniluka, że p. Barański jest niehonorowy, aby dzień w dzień tysiącom ludzi, bez żadnej podstawy, niezgodnie z prawdą głosić fałsz, że ten człowiek jest niehonorowy! To jest postępowanie, które mojem zdaniem, zasługuje na najdotkliwsze ukaranie i ja też proszę świetnego sądu o zasądzenie p. Wysłoucha po myśli przepisów ustawy karnej. Ograniczę jednakowoż wniosek co do kary na jedną koronę i poniesienie kosztów postępowania karnego.

Odprawa.

Od naszego stałego korespondenta wiedeńskiego otrzymujemy w drodze telegraficznej następujące pismo:

Poseł dr. Lewakowski w liście, ogłoszonym w *Kurjerze Lwowskim* i *Nowej Reformie* występuje przeciw *Dziennikowi Polskiemu*, mianowicie polemizuje z depeszą, nadaną w kwadrans po jego wystąpieniu w izbie, a nie zawierającą nic, oprócz faktów, na które patrzyłem. Zarzut „świadomych kłamstw" uczyniony mi z powodu, że pozwoliłem sobie być odmiennego i, jak od pierwszej chwili wiedziałem, niepopularnego zdania, świadczy tylko o krewkości pana Lewakowskiego i o jego wierze w własną nieomylność. Od złośliwego dodatku, że owe „kłamstwa" puszczone zostały „z nieznanych mi powodów", mógł się pan Lewakowski wstrzymać, chociażby ze względu na znaną mu dobrze okoliczność, że jako dziennikarz z narażeniem własnego stanowiska byłem zawsze do jego dyspozycji bez żadnych innych powodów, jak własne przekonanie. Złośliwość zatem niewczesna i źle adresowana. A że trudno polemizować w ten sposób z krytyką rzeczoną — pan Lewakowski ułatwił sobie rzecz, wkładając w mój krótki telegram bardzo długi i bardzo dowolny komentarz.

I tak odeprzeć muszę przedewszystkiem insynuację, jakobym bronił Koła, twierdząc, że takowe po dojrzałej rozwadze to a to uchwaliło, wogóle o poprzednich zajściach nic nie wiedziałem, a mówiłem tylko o decyzji „posłów polskich" powziętej bezpośrednio przed posiedzeniem. Inna rzecz, czy Koło źle czy dobrze uczyniło, nie zwołując poprzednio formalnego posiedzenia.

Dalej stanowczo obstaję przy tem, że pan Lewakowski przed posiedzeniem zapowiedział swój protest i przyznaję, że moja logika nie wystarcza do zrozumienia, dlaczego p. Lewakowski upatruje w stwierdzeniu tego faktu coś dla siebie ubliżającego.

Co do trzeciego zarzutu, żałuję, że pan Lewakowski nie zrozumiał depeszy, która w oryginale niemieckim, w pośpiechu nadanym, opiewała: *blieb sitzen und rief kaum dass Chlumetzky geendet hatte* i t. d. co znaczy, że siedział podczas przemowy Chlumetzky'ego, a nie podczas własnej. Że zaś udzielenie głosu nie nastąpiło, twierdzę z całą stanowczością, jakkolwiek żadnej do tego wagi nie przywiązuję i znów nie rozumiem, o co panu Lewakowskiemu chodzi.

„Najwierutniejszem kłamstwem" raczy p. Lewakowski nazywać skonstatowanie przezemnie faktu, iż wszyscy członkowie Koła potępili jego wystąpienie. Na to odpowiadam kategorycznie: podczas przemowy Chlumetzky'ego było w sali posłów polskich 18, na kurytarzach około 35. Rozmawiałem w każdej grupie z kilkoma, wszędzie rozprawiano o tem i nie było ani jednego głosu, któryby nie ganił protestu p. Lewakowskiego To twierdzenie podtrzymuję z całą stanowczością i być tylko może, chociaż tego nie twierdzę, że pan Lewakowski znalazł zwolenników *ex post* z pomiędzy tych nie wielu, którzy się w ten dzień dyplomatycznie całkiem w izbie nie pokazali.

Ostatni zarzut co do jednogłośności następnej uchwały Koła nie dotyczy mnie, bo wiadomość o tem otrzymał *Dziennik* bezpośrednio w komunikacie Koła.

Zestawiając wszystko, pozwolę sobie z całym naciskiem i ze świadomością, iż wygłaszam zdanie, dziś niepopularne, stwierdzić, iż o wiele większą odwagę okazali i o wiele większą ofiarę ponieśli ci posłowie, którzy przemogli się i w izbie zostali, aniżeli pan Lewakowski, który z góry wiedział, że osobiście przynajmniej nic nie ryzykuje. Cenię prawość charakteru i patrjotyzm pana Lewakowskiego, ale wybaczy mi szanowny poseł, że mniej cenię jego polityczną dojrzałość. To i tylko to stwierdziłem w owej depeszy, która wywołała sążnisty list pana Lewakowskiego, nie znoszącego widocznie innej krytyki, jak tylko pochwalnej. Tyle w odpowiedzi. *Adin.*

* * *

Zdanie nasze o niewłaściwem zachowaniu się zarówno prezydenta izby Chlumetzky'ego, jak Koła w kwestji kondolencji, wypowiedzieliśmy nazajutrz po rzeczonem posiedzeniu izby wiedeńskiej.

Że jednak s p o s ó b w y s t ą p i e n i a posła Lewakowskiego wzbudził w całej niemal prasie polskiej poważne wątpliwości, na to chyba nie trzeba dowodu wobec faktu, że pisma nasze zarówno barwy konserwatywnej, jak postępowej, wystąpienie owo rzeczowej poddały krytyce. Świeżo wyraża się o tej kwestji *Dz. Poznański* tak:

„Niepodobna i nam, jako pismu polskiemu, w tej sprawie nie wypowiedzieć swej opinji. Otóż przedewszystkiem nie godzimy się z temi pismami, które twierdzą, że wystąpienie p. Lewakowskiego może być nader szkodliwe dla stosunków międzynarodowych Austrji z Rosją. Tak źle nie będzie i słusznie też jeden z korespondentów do pewnego tutejszego pisma powiedział, że nie wywoła to wojny. Również to na obostrzenie stosunków w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim pozostających nie wpłynie. Tamtejsi działacze znają usposobienie względem rządu rosyjskiego Polaków, zatem wystąpienie posła Lewakowskiego nie było i nie będzie dla nich żadną niespodzianką.

Mimo to wszystko, m y n i e m o ż e m y w y s t ą p i e n i a p o s ł a L e w a k o w s k i e g o a p r o b o w a ć. Naruszył on bowiem solidarność, na podstawie której istnieje Koło polskie, działa i pracuje. N i e t y k a l n o ś ć z a ś z a s a d y t e j i p o s z a n o w a n i e j e j u w a ż a m y z a k o n i e c z n e. Bez tego nie pojmujemy istnienia Koła polskiego — bez tego nie mogłoby ono ani reprezentować narodu swego, ani pożytecznie dlań działać. Nie wolno też nikomu łamać tej zbawiennej zasady i dawać na przyszłość złego precedensu. Taka bowiem procedura, gdyby ją praktykować chciano, tylkoby złe następstwa sprowadziła."

Korespondencje.

Odessa 1. listopada.

Upływa ośm tygodni od czasu, jak rozpoczęły się u nas aresztowania wśród ludności polskiej. Dotychczas w Odessie, nawet za terroryzmu, panującego przy Todlebenie, gdzie chwytano w miejscach publicznych i na ulicach i wywożono bez sądu w głąb Rosji; Polacy, którzy nie należeli do żadnych stowarzyszeń politycznych zostawiani byli w spokoju. Dzisiejszy naczelnik miasta (*gradonaczalnik*) Zielonyj, człowiek surowy, lecz rzadkiej uczciwości, także nie robił nam żadnych szykan, wiedząc, że Polacy zachowują się lojalnie. Żandamerja jednakże, której chodzi głównie o kresty, bądź co bądź postanowiła stworzyć kwestję polską na południu Rosji — i dlatego skwapliwie skorzystała z nadarzającej się okoliczności. Rzecz się miała tak: Do Odessy przybył niejaki Grodzicki, który służył w wojsku... Miał on list rekomendacyjny do swej krewnej p. Więc. Dzięki temu zapoznał się z młodzieżą i wszedł do towarzystwa, do którego ze względu na wykształcenie i stanowisko nie miałby wstępu. — Po upływie kilku tygodni zauważono, że u p. W. i u tych, u których bywał, zaczęły znikać rzeczy i wkrótce przekonano się, że okradał on najbliższych znajomych, a rzeczy sprzedawał. Złapano go nawet na gorącym uczynku kradzieży dziesięciu rubli. Zrewidowano kufer Grodzickiego, w którym znaleziono niektóre ze skradzionych rzeczy.

Od Grodzickiego, który podobno od jednego z poszkodowanych otrzymał policzek, zapotrzebowano dokumentu tej treści, że jest złodziejem i że przyrzeka zwrócić częściowo wartość rzeczy

---

Katarzyna Lefebvre, wskazując na chłopca, rzekła z dumą:

— To mój Henryczek, przyszły sierżant. Ja go wychowuję, czekając aż będę miała własnych zuchów dla obrony rzeczypospolitej!

Herminja, biorąc rękę Katarzyny, rzekła do barona:

— Ta dzielna osoba przechodziła z bataljonem przez Jouy-en-Argonne. Komendant Beaurepaire kazał ją wezwać do siebie i prosił, by wstąpiła do jednego z domów wioski, gdzie miała znaleźć dziecko, które polecił jej przyprowadzić tu do mnie i uprzedzić mię o przybyciu ochotników i obecności obrońcy dla nieszczęsnej i opuszczonej matki. Oto jakim sposobem pańska córka się tu znalazła...

— A więc — szepnął — komendant Beaurepaire wie...

— Wie wszystko! — rzekła Herminja. Była to bolesna spowiedź, ale na kogoż mogłam liczyć, jak nie na mojego brata?

— I brat pani... cóż powiedział? — spytał baron, udając obojętność i spokój.

— Przebaczył mi, przychodzi mi z pomocą. Ochotnicy loarscy pod jego wodzą przebiegli całą Francję..

— Ach, moje dzieci, co to były za marsze! — zawołała Katarzyna. Wszyscy mieliśmy ochotę przybyć jak najprędzej dla dopomożenia waszemu miastu, ale komendant Beaurepaire miał skrzydła u nóg!

Bicie w bębny się zbliżało. Krzyki radości coraz silniejsze słychać było od strony Meuzy.

— Muszę odejść — rzekł baron — oczekują mię w ratuszu.

— A ja muszę ucałować męża! — zawołała Katarzyna. No, dalej, marsz! młody rekrucie — dodała, chwytając Henryczka.

Ale chłopiec się opierał. Schwycił on rączką spódniczkę Alicji i pragnął przy niej pozostać.

— Czy to kto słyszał! — rzekła wesoło Sans-Gêne — żeby taki malec już miał pociąg do dziewcząt?... No, no, co to będzie później! Dalej, marsz! smarkaczu! zobaczysz ją jeszcze; przyjdziemy tutaj, jak wyprawimy Prusakom dobrą łaźnię.

— Kochana pani — odezwała się ze wzruszeniem Herminja — nigdy nie zapomnę tego, coś dla mnie zrobiła. Powiedz bratu, że cię błogosławię i że czekam na niego. Jeżeli dziecka tego (tu wskazała na Alicję) bronić już nie będę mogła, to oddaj je memu bratu.

— Licz pani na mnie; już tego malca umieściłam w wózku, więc będzie ich dwoje. No, do widzenia pani, moi żołnierze zapewne wyglądają mię niecierpliwie, a Lefebvre dziwi się, że nie widzi mię na miejscu.

Zabrawszy Henryczka, wcale niezadowolonego z tego, Katarzyna pospieszyła do swej kompanji, która właśnie na środku placu złożyła broń w kozły.

Herminja tymczasem, oddawszy chłodny ukłon baronowi, cofnęła się z córeczką do pokoju sąsiedniego. Lowendaal, zamyślony głęboko, ruszył ku ratuszowi i mówił do siebie:

— Ach, gdyby kapitulacja mogła mię uwolnić od tego Beaurepaire'a!... Ale nie, ten szaleniec gotów jest bronić miasta do upadłego i zmusić mię do zaślubienia jego siostry. A tom wpadł dopiero w błoto!

I z miną wyraźnego niezadowolenia baron wszedł do ratusza, gdzie już byli zebrani znaczniejsi obywatele, wezwani tu przez prezydenta Ternaux i syndyka Gossin, dwóch zdrajców, na zawsze napiętnowanych w dziejach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skradzionych, które oceniono na 40 rubli. Podpisawszy taki cyrograf, pogroził, że go popamiętają i zadenuncjował trzech swoich znajomych. U jednego z nich, Krom., zarządzono rewizję. Między innemi znaleziono dziennik, w którym zapisywał swe wrażenia. Z dziennika dowiedziano się, kto uczęszcza na gimnastykę, kto bywa na środach i że młodzież wydaje świstek (w jednym egzemplarzu) w którym pomieszcza nowele, wiersze, wiadomości z chwili bieżącej i szkice humorystyczne. Na mocy dziennika aresztowano w parę dni dwie osoby, następnie z sali gimnastycznej zabrano 12 osób, a w kilka tygodni aresztowano jeszcze kilkanaście osób — w ogóle aresztowano do 40 osób, które siedzą w turmie nowej.

Sprawa ta, nawet u nas, gdyby weszła na drogę sądową, prawdopodobnie skończyła by się na niczem — wszyscy zostaliby uwolnieni. Zebrania środowe odbywały się z górą lat dwadzieścia. Policja o nich wiedziała i nie robiono z tego żadnej tajemnicy... Młodzież polska uboga, pracująca na kawałek chleba, potrzebowała od czasu do czasu jakiejś rozrywki. Składano po 20 do 25 kop., za które urządzano skromną herbatkę — tańczono, grano na fortepianie, odczytywano jakąś nowelkę, deklamowano wiersze, lub śpiewano. Władze miejscowe nic w tem nie widziały zdrożnego. Sobotki te, a następnie środy wywierały wpływ dodatni. W propagandzie socjalistycznej ani jedno nazwisko polskie, przynajmniej z tych, którzy bywali na środach, nie było zamięszane.

Do Odessy przybywała dla nauki i chleba młodzież z rozmaitych okolic caratu, gdzie socjalizm zapuścił głębokie korzenie. Zebrania środowe działały na nią — orzeźwiająco. Im może głównie należy zawdzięczać, że kadry socjalizmu nie mogły rekrutować się z młodzieży polskiej. Sobótki i środy miały wpływ umoralniający i pod innym względem. Do skandalów, bójek z policją, rozbijania kabaków, w których przyjmowała udział nawet młodzież uniwersytecka, Polacy nie należeli. Co do gazety, o którą dopytują się przy badaniach żandarmi i której przy rewizjach znaleziono kilka numerów, była to zabawa towarzyska, rozrywka umysłowa. Rozmowy i dyskusje o takich kwestjach, jak hypnotyzm, miłość itp. były spisywane i oddawane Kromir. do przepisywania, którego żartem tytułowano redaktorem. Prócz tego ktoś napisał wiersze, lub nowelkę, które także pomieszczono. Kwestyj religijnych i politycznych bynajmniej nie dotykano. Gazeta, jak ją tytułują żandarmi, wychodziła w jednym egzemplarzu i bardzo nieregularnie. Czasami parę zeszytów na miesiąc, a czasami jeden na pół roku. Wpływ jej był chyba taki, że rzekomi współpracownicy wertowali gramatykę, by nie narażać się na drwiny panien, lub odczytywali dziełka popularne dla popisania się przed nimi erudycją. Ćwiczenia gimnastyczne odbywały się w gimnastycznej sali Nowaka, Czecha i russofila. Tajemnicy z tego nie robiono. Udział w gimnastyce przyjmowali nawet urzędnicy z kancelarji gradonaczalnika, wprawdzie Polacy, lecz prawie nieznani w kółkach polskich. - Prenumerowano *Przewodnik Sokołów*, mający debit w Rosji. — Sprawa nie ma żadnego znaczenia donioślejszego. — Młodzież tańczyła, bawiła się, czytała, gimnastykowała się. Złodziej przez zemstę zadenuncjował — żandarmerja skwapliwie pochwyciła nadarzającą się sposobność i komentując po swojemu majaczenia młodzieńca o chorej wyobraźni, notowane w jego dzienniku, stworzyła sprawę polityczną. Gradonaczalnik, który znany jest ze swej surowości i bynajmniej nie ma i mieć nie może szczególnych sympatyj dla nas, w sprawozdaniu do ministra miał się wyrazić, że Polacy zawsze zachowywali się lojalnie, że wsprawie tej nie widzi nic politycznego i z tego względu należy ona do policji, a nie do żandarmów. — Prokurator Witte podobno mozoli się nad napisaniem aktu oskarżenia, nie mając żadnych danych do zredagowania podobnego aktu. — Konsulowie zagraniczni rozpytują się o sprawę polską i znając odeską kolonję i warunki, wśród których żyjemy, nie mogą się wydziwić, że stworzono z tańca, gimnastyki i zebrań towarzyskich sprawę polityczną.

Z tem wszystkiem nie możemy oddawać się zbytniemu optymizmowi. Żandarmerja dziś zastąpi a osławioną opriczynę Iwana Groźnego, siejąc postrach i niezadowolenie wśród ludności. W Odessie ma ona przytem cele specjalne Idzie jej o zatrzymanie, tak zwanej, „balszoj ochrany", ze zniesieniem której straciłaby nadzieję na ordery, awanse, nagrody pieniężne Chciałaby też może pozbyć się Zielonego, stanowiska którego mimo jej starań, dotychczas nie udało się zachwiać. Sprawy polityczne nie podlegają u nas sądowi — załatwiają je żandarmi z prokuratorem. Piszą oni akt oskarżenia, jak im się żywnie podoba i posyłają go do zatwierdzenia do Petersburga.

Ostatnie chwile Aleksandra III.

Wedle opowiadania naocznego świadka.

Jeden z redaktorów *N. W. Tagblattu* miał dnia 6. b. m. sposobność rozmawiać z pewną osobą z otoczenia zmarłego cara, która znajdowała się przy śmiertelnem łożu tegoż. Niewymieniony dostojnik udzielił dziennikarzowi interwiewu w Wiedniu podczas przejazdu z Liwadji, którą dnia 3. b. m. opuścił, do Niemiec.

Na zapytanie, jakiej właściwie choroby padł car ofiarą, oświadczył rosyjski dygnitarz, że sekcja potwierdziła w zupełności djagnozę. Sekcji dokonał mianowicie w niedzielę rano prof. Klein, a wynik jej opiewał: Chroniczne zapalenie nerek z następczem powiększeniem serca; w lewem skrzydle płuc liczne infarkty. Żołądek normalny...

— Mówiono, podjął dziennikarz tyle o zatruciu, o raku nerek.

— Bajka o zatruciu, zapewniał Rosjanin, nie zasługuje na to, by ją serjo traktować, a raka nie znaleziono. Lekarze zresztą w zapatrywaniach swych na chorobę byli zgodni; wszyscy aprobowali orzeczenie Leydena.

— Zkądże w Rosji, zwłaszcza w Moskwie takie oburzenie na Zacharina, że, jak słychać, nie tylko jego pracy zawodowej, lecz wprost jego życiu zagraża niebezpieczeństwo?

— Opinja nie posądza go o brak zdolności i wiedzy, lecz czyni mu zarzut, iż w Spale opuścił cara aby powrócić do Moskwy. Wiele tu zresztą działa brutalność mas.

— Jeśli istotnie choroba cara była zapaleniem nerek, jakim sposobem uległ jej tak rędko?

— Mogę — rzekł Rosjanin — sądzić tylko o tem, co zauważono w ostatnich miesiącach. Podczas pobytu cara w Spale miano jeszcze nadzieję, iż jego silny organizm zdobędzie się na dostateczną odporność. Odżywianie jednak pozostawiało dużo do życzenia; car stracił apetyt, nic jeść nie chciał, chudł gwałtownie i w coraz rozpaczliwsze przez to popadał wycieńczenie. Dużo złego zrządziły także cierpienia psychiczne. Mimo to nie skarżył się; jako fatalista zdał się zupełnie na łaskę losu... Gdyby było można namówić go, by więcej przyjmował pożywienia, wówczas niezawodnie żyłby jeszcze. Żołądek bowiem był zdrów, co nietylko sekcja wykazała, lecz także nagłe polepszenie około 20. zm. Nastąpiło ono tylko dzięki temu, iż zdołano na krótko przełamać opór cara i skłonić go do przyjęcia obfitszego pokarmu. Polepszenie trwało dni 8, ustąpiło zaś pod naciskiem nowych wzruszeń, wywołanych przybyciem członków rodziny i wspomnieniem katastrofy pod Borkami, której rocznica wypadała dnia 29. zm. Uroczystość ta zdeprymowała cara, a komplikacje podkopały resztę sił. Dnia 28. z. m. pokazała się krew w plwocinach. Wzmagała się również trudność oddechania i ogólne wyczerpanie. Ostatnią noc spędził car bezsennie. Rano, prócz Weljaminowa, na którego przypadał dyżur, przyszedł także Leyden. Usadowiono cara w fotelu, którego już nie opuścił żywy. Gdy pacjent zażądał pociechy duchownej, przyzwano Joana Kronsztadzkiego i zgromadzili się członkowie rodziny. Car ani na chwilę nie utracił przytomności. Agonja rozpoczęła się na pięć minut przed zgonem.

— Czy czyniono jakie wysiłki dla zażegnania katastrofy?

— Zastosowano masaż, który umierającemu przyniósł przynajmniej ulgę. Masował cara Weljaminow przy pomocy carowej, w. ks. Olgi i w. ks. Michała. Carowa i jej dzieci, z całym wysiłkiem nacierały ręce i nogi umierającego. Była to istotnie do głębi przejmująca scena .. Car rozmawiał z rodziną, całował żonę, dzieci i braci. Carowa, zalana łzami, trzymała go w objęciach, jak gdyby spodziewała się powstrzymać uciekające życie. Na pięć minut przed śmiercią, car przymknął oczy i opuścił głowę na bok. O kwadrans na trzecią wyzionął ducha. Carowa, której hart dotąd podziwiać należało,—na wiadomość że wszystko skończone, popadła w omdlenie. Przeniesiono ją do jej apartamentu. Bezsenne noce i cierpienia psychiczne wyniszczyły ją wprawdzie, nie ma jednak żadnych objawów, które wskazywałyby u niej na jakąś organiczną chorobę. Wracając do cara, zaznaczyć należy, że zmarł on łagodnie, w uśpieniu. Kto go nie widział w pełni sił, nie byłby odgadł, co to za olbrzym był tak niedawno jeszcze. Mimo wyniszczającej choroby, nie zaniechał był pracy. Jeszcze dwa dni przed zgonem, spędził wieczór przy biurku, by osobiście odpowiedzieć na nadeszłe liczne listy i telegramy.

Dziennikarz zapytał jeszcze o popa Joana Kronsztadzkiego i otrzymał następujące wyjaśnienie:

— O. Joana powołano do łoża cara na życzenie rodziny. Mogę zapewnić, że nie liczono na możliwość żadnych cudów. Miano tylko nadzieję, iż obecność tego kapłana, dla którego car osobiście miał wielki szacunek, pokrzepi chorego i podniesie go na duchu. Sądzono także, iż o. Joanowi uda się nakłonić cara do dostatecznego przyjmowania pokarmów. O. Joan jest rozsądnym człowiekiem; nietylko nie występował przeciw lekarzom, lecz owszem, szedł im zupełnie na rękę.

O Mikołaju II. wyraził się rosyjski dygnitarz pod koniec rozmowy następująco:

— Następca tronu był zawsze najlepszym synem. W ciężkiej chorobie ojca z całym pietyzmem spełniał synowskie obowiązki Podczas całego czasu choroby, przychodził co dnia o 1-szej w nocy, by u czuwającego lekarza zasięgnąć informacji o stanie ojca. W noc przedzgonną, przybył po raz drugi o 2-giej w nocy w tym samym celu. Okazywał też wiele tkliwości wobec matki, dla której jest bardzo wylany. Mikołaj nigdy nie uczynił żadnego ważniejszego kroku, nie poradziwszy się wprzód matki. Carem zostawszy, nie zmienił swego stosunku pod tym względem i co do wszystkiego, co zarządził, porozmawiał się poprzednio z carową wdową. Co się tyczy narzeczonej jego, ks. Alicji to zachowuje się Mikołaj wobec niej tak, że kto widział oboje, nie może ani na chwilę wątpić, iż młody car istotnie kocha przyszłą swą żonę.

Na tem kończy swą relację redaktor *N. W. Tagblattu*. p. Konried.

Kwestja konsulatów szwajcarskich.

W lozańskiej *Feuille d' Avis* — jak donoszą z Genewy — pomieścił jakiś Szwajcar z Warszawy odezwę, w której stawiając za przykład nieużyteczność konsulatu szwajcarskiego w temże mieście, wielkim głosem domaga się zniesienia ryczałtem reprezentantur zagranicznych Związku. Konsulatożerca ten pisze: „Konsulaty szwajcarskie za granicą żadnego nie przynoszą użytku, a obciążają poważnie (?) budżet związkowy; zdaje nam się, iż wypadałoby korzystniej wydawać grosz publiczny. Konsulat szwajcarski w Warszawie np. pobiera 2000 franków pensji stałej (?) i drugie tyle posiada dochodów ubocznych; pochodzą one po większej części z odnawiania paszportów, wydawanych przez konsulat na rok tylko, a płatnych po dziesięć franków każdorazowo.. Jeżeli tu o nas chodzi, to damy sobie lepiej sami radę, konsul bowiem szwajcarski w Warszawie nie wiele posiada znaczenia u władz rosyjskich których języka nawet nie zna. Jeżeli zaś w interesie handlu opłacamy konsula, to jeszcze bardziej niepotrzebnie, bo Szwajcarja żadnych (?) stosunków handlowych nie utrzymuje z prowincjami dawnej Polski. Pod każdym względem konsulaty są szkodliwe i przeciwne interesom naszym; zaklinamy więc rodaków naszych wszystkich stronnictw i wszystkich kantonów, którzy wezmą udział w przyszłem głosowaniu ludowem, aby się za zniesieniem konsulatów szwajcarskich oświadczyli; oddadzą tem wielką usługę ojczyźnie i braciom, zamieszkałym za granicą." (?)

Namiętna ta odezwa, która wygląda raczej na wyraz osobistych niechęci ku p. Bardetowi konsulowi szwajcarskiemu w Warszawie, wywołała cały szereg protestów z różnych części świata, a między innemi i od osoby, dobrze znającej stosunki kolonji szwajcarskiej nad Wisłą, jasno bowiem wykładającej przyczynę napadu na konsulat warszawski. P. Bardet jest Wodańczykiem. Owóż w czasie mianowania go jeszcze, Szwajcarowie niemieccy, osiedli w Polsce, starali się wszelkiemi sposobami przeforsować kandydata Niemca, co gdy im się nie udało, chcą obecnie się go pozbyć, choćby nawet razem z konsulatem. Co do stosunków handlowych Szwajcarji z Polską, to te istnieją zdawna i wcale pokaźne. Wyrób serów, zegarmistrzowstwo, litografja, cukiernictwo — oto działy przemysłu szwajcarskiego, w ciągłem pozostające zetknięciu z nami, że nie wspominam już „industrji" bon i guwernantek, która chyba bez konsulatu w miejscu nie łatwoby się obeszła. Zresztą i owe 2000 franków stałej pensji, to także legenda tylko pobożna, konsulaty szwajcarskie są po większej części urzędami czysto honorowemi, a z pomiędzy 114 konsulów, 48 własnym kosztem, dla braku czasu, utrzymują pomocników i sekretarzy, i ci jedynie pewno nie wielką otrzymują od Związku subwencję. Opłatę za paszporty wnoszą jeno ci, których stać na nią, a zebrany tą drogą fundusz przechodzi w całości na rzecz około 140 zagranicznych towarzystw szwajcarskich wzajemnej pomocy, subwencjonowanych także przez Związek i kantony. Protestujący zwracają nadto uwagę na moralne znaczenie reprezentantów zagranicznych wogóle, które podnoszą i utrzymują powagę państw reprezentowanych. Zastrzedz tu jednak wypada, iż napad ten na konsulaty szwajcarskie zgoła skutku żadnego pono mieć nie będzie.

Uczciwe głosy niemieckie.

Że nie wszyscy Niemcy zioną nienawiścią ku nam, o tem świadczy świeży występ posła Rickerta w Kartuzach. Rickert miał tam na zebraniu mowę polityczną i ostro uderzył na komisję kolonizacyjną. Nadto potrącił mowca o szkołę, o germanizację dzieci polskich przez szkółę, o banicję 40.000 spokojnych ludzi jedynie za to, że byli Polakami itd Rickert ganił przeto Bismarkowkie rządy surowo — tak samo, jak Delbrück, o którym przed kilku dniami pisaliśmy — i wywodził, że z temi pozostałościami jak najprędzej uprzątnąć się trzeba, iżby ani śladu po nich nie zostało i pamięć o nich jak najwcześniej się zatała. — Lud polski, mówił Rickert, przychodzi teraz coraz bardziej do samowiedzy narodowej i budzi się szybko z uspienia, w którem był pogrążony przez wieki. A dzieje się to skutkiem rządów Bismarkowskich. Chłop widzi dobrze, do czego rozporządzenia i prawa w okresie 1870—1890 wydane zmierzają. Widzi, że Bismark przyłożył siekierę do samych korzeni bytu narodu, więc poczuł wewnątrz, w głębi duszy niechęć i odrazę nie tylko do Bismarczyków, ale do Niemców w ogóle, a serce jego zapałało miłością ku polskiej mowie, i ku polskim obyczajom.

Więc skutek rządów Bismarckowych jest, mówił Rickert, wprost dla niemczyzny zgubny. Wprawdzie komisja kolonizacyjna wyrugowała kilkudziesięciu polskiej szlachty z majątków i osadziła kilkaset rodzin niemieckich na polskich łanach, lecz za to do masy ludu, które dotych czas drzemały, stoją dziś pod chorągwia polską narodową. Nabytek ani w setnej części nie równoważy strat, gdyż miljon chłopów, którzy do niedawna jeszcze byli pod względem narodowego poczucia martwą bryłą, a nawet w znacznej części do b rwy czarno białej się przyznawali, nieskończenie więcej znaczy, niż wyrugowanie kilkuset szlachciców. Dziś lud polki gromadnie garnie się do obozu narodowego. Przeto szczerby i wyłomy, które Bismarck w szeregach przedstawicieli i szermierzy idei polskiej poczynił, wypełniając kosztem niemczyzny. Dawniej mógł rząd na polskiego chłopa liczyć, dzisiaj natomiast zmienia się wszystko na niekorzyść niemczyzny, dzięki zacietrzewieniu Bismarka

Rickert wyznaje jako wolnodumca zasady postępowe, to znaczy, że jest on bezwarunkowo za równouprawnieniem pod każdym względem: religijnym, narodowym i społecznym Ograniczanie wolności i tłumienie wrodzonego poczucia swoboby jest Rickertowi wstrętne. Nie cierpi on policyjnego zamiatania i chce, aby każdy człowiek był szanowany w imię praw natury i postępu.

Razem z Richterem i całą partją postępowców, tudzież łącznie z centrum, Kołem polskiem i posłami socjalistycznymi głosował Rickert, gdy w sejmie w listach 1884, 1885 i 1886 o prawa antypolskie chodziło, przeciwko zachciankom Bismarka. Nahajki radził zostawić Moskalom. Nie pomogło nic. Ale surowy Bismark już sam zaczyna dzisiaj mieć inne zdanie. gdyż powiedział do pątników poznańskich, że komisji kolonizacyjnej trzeba było lepiej dać pokój. Przyjdzie niebawem czas, że z gruntu potępi swe zamachy antypolskie tak samo, jak rad był wielce, gdy mu się udało jako tako załatać walkę z Kościołem, którą także najniepotrzebniej w świecie i bez żadnego powodu rozdmuchał

Więcej jeszcze niż Rickert, leje Bismarckowi gorącego sadła za skórę gazeta socjalistyczna *Vorwaerts*. Dziennik ten dowodzi w długim artykulle, że Niemcy prędzej czy później zabrać się muszą do odbudowania Polski, gdyż tylko tym sposobem będą się mogły zabezpieczyć od zagłady, którą im grozi kolos rosyjski

Widzimy więc, że nie wszyscy Niemcy wielbią Bismarckową pięść na wzór spółki Kenne-Hanse-Tiedemann. Z czasem, gdy namiętności się ukołyszą, wezmą górę inne, zdrowsze zapatrywania. Bismarcka i bismarczyków zabraknie, przeminą i znikną oni z widowni, jak cienie, a prawda, dziś policzkowana, wypłynie na wierzch i dobije się uznania swych praw.

KRONIKA

Uwagę czytelników zwracamy na mowę adwokata dra Tadeusza Szydłowskiego, którą tenże wygłosił w dniu 7. bm. w procesie dra Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego przeciw p. Bolesławowi Wysłouchowi. Mowę tę podajemy w całej osnowie z tej racji, że, wybiegając daleko po za ramy zwykłego *plaidoyer* sądowo-karnego, stanowi ona dosadną, a wierną charakterystykę tyle niegodnej i szkodliwej dla naszego społeczeństwa działalności dziennikarskiej pseudoradykałów lwowskich, których organem urzędowym jest — jak wiadomo — *Kurjer Lwowski*

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Niedziela 11. listopada.

O godz 3. popoł. walne zgromadzenie „Tow. pomocy naukowej" w kancelarji dyrekcji V. gimnazjum.

Teatr hr. Skarbka O godz. 3½ popoł.: „Wiesław czyli Wesele krakowskie", obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 5 odsłonach przerobiony z sielanki Kazimierza Brodzińskiego przez J. Sciborskiego i „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach J. Korzeniowskiego. Wieczorem o godz. 7.: „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, wyjechał na kilka dni do Wiednia. — Dr. Hasewicz, lekarz warszawski, ordynujący w Karlsbadzie, który niedawno złożył znaczną ofiarę na budowę gimnazjum polskiego w Cieszynie, bawi w Krakowie.

Nekrologja. Dnia 6. bm. zmarł we Lwowie Aleksander Kociatkiewicz. Urodzony w r. 1812 w Galicji, uczęszczał do szkół w Królestwie Polskiem w Lublinie, gdzie go zastała rewolucja listopadowa. W roku 1831 zaciągnął się do 3 pp. l., w którym odbył całą kampanję, biorąc udział w bitwach pod Wawrem, Wielkim Dębem, Grochowem. gdzie został w nogę od kuli ranny, i Ostrołęką — i wszedł następnie do Galicji z korpusem jen. Romarino, jako oficer. Przyszedłszy do pełnoletności gospodarzył na dzierżawach, a potem na własnym kawałku ziemi i używał zasłużonej czci, poważania i miłości nietylko u swoich sąsiadów, ale też i ludu. Zmarły zostawał w ścisłych stosunkach z ludźmi, jak Baliński, Goszczyński i inni. W r. 1848 był kapitanem gwardji narodowej, a w. 1863 komisarzem obwodowym w Grzymałowskiem. Brał czynny i gorący udział przy ukonstytuowaniu się Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie i na Podolu, był pierwszym, który poruszył myśl łączenia się ziemian w spółki rolnicze i przeprowadził założenie Spółki rolniczej w Tarnopolu. Kampanję 1831, o ile dotyczyła jego pułku, opisał w broszurze pod tytułem „Historja 3 pułku p. l w. polskiego z czasów kampanji przeciw najazdowi moskiewskiemu w r 1831." Cześć jego pamięci, pokój jego popiołom! — W Szumlanach w pow. brzeżańskim, zmarł d. 4. bm. Michał Ł. Lochman, b. właściciel folwarku Pletenice pow. przemyślańskiego i długoletni pełnomocnik dóbr śp. Teresy hr. z Łosiów Cikowskiej w 70 roku życia. Nieboszczyk był przez okoliczną inteligencję bardzo lubiany i szanowany. Był on prawdziwym dobrodziejem biednych i włościan. Pochowany został w Żukowie. — Dnia 8. bm. zmarł we Lwowie Franciszek Maksymowicz, kasjer głównej kasy krajowej. Wczoraj popołudniu przy licznym udziale publiczności odbyła się eksportacja zwłok na cmentarz Łyczakowski.

Kalendarz. Niedziela (11.): Opieka N. M. P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 9. zachód o godzinie 4. minut 20

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Stryja namiestnikowi hrabiemu Kazimierzowi Badeniemu na posiedzeniu z dnia 9. b. m. w uznaniu zasług położonych około dobra kraju, tudzież w dowód wdzięczności za liczne wyświadczone miastu dobrodziejstwa.

Konkurs architektoniczny rozpisany w sierpniu rb. przez wydział gal. Towarzystwa muzycznego, w celu uzyskania planów budowy własnego gmachu, rozstrzygnięto dnia 27. październikа.

Do składu *jury* należeli trzej członkowie Towarzystwa politechnicznego, a mianowicie p. prof. Zacharjewicz, oraz architekci pp.: Rawski i Schulz, nadto zaś członkowie wydziału gal. Tow. muzycznego pp.: Czaykowski (prezes), Jan Breuer, prof. Kadyi, dr. Majewski, Toth i dyr. Schwarz. Po dokładnem zbadaniu nadesłanych projektów, uznała *jury* jednogłośnie za najlepszy, zupełnie odpowiadający warunkom programu. projekt pod godłem wysokie *C*. Po otwarciu koperty okazało się, że autorem projektu jest p. Kazimierz Piekarski, architekt we Lwowie. Stosownie do warunków konkursu, oprócz 200 koron honorarjum za nadesłany projekt, otrzymał tenże prawo objęcia kierownictwa budowy.

Gmach gal Towarzystwa muzycznego wzniesiony zostanie przy ulicy Chorążczyzny, na miejscu kamienicy, należącej do tegoż Towarzystwa, a przeznaczonej na zdemolowanie, do budowy którego Towarzystwo już na wiosnę roku przyszłego przystąpić zamierza.

Nagrodzony na rozstrzygniętym niedawno konkursie, plan gmachu przynosi prawdziwy zaszczyt swojemu autorowi, młodemu a wysoko uzdolnionemu architektowi p. Kazimierzowi Piekarskiemu. Jest bowiem nadzwyczaj praktyczny, a przytem z prawdziwym smakiem i dbałością o estetyczną stronę budynku przeprowadzony. Zadanie zaś w tym wypadku było nader trudne, bo plac podbudowlany przedstawia nieregularną figurę, na której nie łatwo było pomieścić wszystko to, czego Towarzystwo muzyczne i konserwatorjum wymagają. Tem większą też zasługa architekta, który z tak niepospolitą zręcznością umiał rozwiązać zadanie.

Budynek przedstawiać się będzie bardzo pięknie. Wspaniała *loggia* stanowi główną ozdobę fasady i nadaje budynkowi charakter, stanowczo odróżniający go od innych kamienic Zajmuje ona całą wysokość dwupiętrowego domu, a mieścić będzie popiersia największych naszych kompozytorów.

Wewnątrz mieścić się będą dwie sale koncertowe. Jedna z nich będzie największą i najwspanialszą we Lwowie, bo powierzchnia jej wynosi 450 metrów kwadratowych. Obok tejże pomieszczoną będzie mała sala, która w razie balów służyć będzie za salę restauracyjną. Sala główna posiadać będzie 10 lóż i balkon do koła, pomieści więc 1500 osób. Z nią łączy się obszerne i bogate *foyer* z wyjściem na terasę loggji. Westybul, klatki schodowe, garderoby, poczekalnie dla chórów i orkiestry, pokoje dla solistów, urządzone będą z prawdziwym komfortem; dość powiedzieć, że garderoby (ta najsłabsza strona naszych sal) zajmą przestrzeń 320 metrów kwadr.

Pierwsze i drugie piętro frontowej części budynku zajęte będzie przez sale szkolne, konserwatorjum, przez kancelarję i salę prób Towarzystwa. Parter przeznaczono na sklepy.

Tak więc w roku przyszłym Towarzystwo muzyczne przystąpi do budowy własnego gmachu, mimo wszelkich trudności, jakie na drodze do urzeczywistnienia swego projektu spotykało. Zwalczyło je już po większej części dzięki staraniom i zapobiegliwości nowego wydziału, oraz dzięki ofiarności i dobrej woli wszystkich tych, którym na sercu leży sztuka narodowa, poważnie traktowana

W tem to miejscu godzi się wspomnieć, iż pierwszy zawiązek funduszu na budowę zawdzięcza Towarzystwo prof. Waleremu Wysockiemu, który przed laty jeszcze urządzaniem amatorskich operetek złożył był sumę pokaźną na początek. Następnie zapis śp. Probusa Barczewskiego podniósł ten fundusz do rozmiarów tak poważnych, że można już było zacząć myśleć o rozpoczęciu budowy. Do najnowszych ofiar zapisać należy piękny czyn architekta p. Piekarskiego, który, otrzymawszy nagrodę za naszkicowany projekt, plany szczegółowe tegoż podjął się wykonać bezinteresownie. Niezawodnie, w krótkim czasie będziemy mogli zapisać więcej jeszcze podobnych przykładów, Towarzystwo bowiem muzyczne i konserwatorjum ma zupełne prawo do oczekiwania pomocy i poparcia w swem przedsięwzięciu ze wszystkich stron.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Administrację probostwa opróżnionego w Stojanowie objął O. Wojciech Szuber z zakonu OO. Bernardynów. Mianowany wikarjuszem w Bawcrowie ks. Edward Seńków, dot. administrator. Jurysdykcję otrzymał ks. Michał Bałaban, katecheta szkoły realnej w Czerniowcach. Konkurs na probostwo w Stojanowie ogłoszony z terminem do końca grudnia 1894.

Konkursa. Wydział powiatowy w Rohatynie rozpisał konkurs na lekarza okręgowego w Podkamieniu z roczną płaca 500 zł. ryczałtem na koszta podróży w kwocie 200 zł.

Walne zgromadzenie członków Tow pedagogicznego oddziału lwowskiego, odbędzie się we Lwowie w niedzielę, d. 11. listopada rb. o godz. 3 popołudniu w sali ratuszowej. Na pół godziny przed rozpoczęciem walnego zgromadzenia, odbędzie się poufne zebranie członków w tejże sali, celem naradzenia się nad ważnemi sprawami. Z zarządu oddziału Towarzystwa pedagogicznego. *Mieczysław Baranowski. Wiktor Brzeziński.*

Wydział towarzystwa szkoły ludowej Koła pań uprasza swoich członków o jak najliczniesze składanie podpisów na arkuszach, przeznaczonych do albumu księcia Adama Sapiehy.

Podpisywać można w handlu p. Bromilskiego, na arkuszach w tym celu tam złożonych

Lwowskie golarnie. Magistrat miasta Lwowa jeszcze d. 30. sierpnia wydał następujące obwieszczenie: „Ponieważ bywa wiele chorób pasożytnych na głowie i twarzy, które łatwo przenoszą się z jednej osoby na drugą przy strzyżeniu włosów i goleniu. a tylko z trudnością dają się wyleczyć i pozostawiają zeszpecenie — postanowił magistrat ze względów sanitarnych dla ścisłego przestrzegania w zakładach fryzjerskich i balwierskich, tak zwanych golarniach, co następuje: Zakazuje się strzydz włosy osobom dotkniętym chorobami pasożytnemi, wyłysiającemi głowę i golić brody osobom mającym zapalenie i ropienie gruczołów tłuszczowych, lub torebek włosowych na brodzie, chyba, że czynności te wykonane zostaną za pomocą przyrządów wyłącznie do tego przeznaczonych, zakazuje się również używać do strzyżenia i golenia pomocników dotkniętych chorobą zaraźliwą. W zakładach fryzjerskich i balwierskich (golarniach) znajdować się ma dla osób pracujących umywalnia, tudzież mydło, szczotka i czysty ręcznik. Przed każdem strzyżeniem lub goleniem, osoba wykonująca tę czynność, ma obmyć sobie ręce. Zakazuje się używać gąbki do mycia twarzy; należy ją obmyć ręką lub za pomocą waty odtłuszczonej (antiseptycznej). Również do namydlenia twarzy nie wolno używać penzla; namydlać należy ręką lub za pomocą odtłuszczonej waty. Do obsłużenia gości tylko czystej bielizny używać należy. Zamiast puszku do pudrowania używać się ma rozpylacza lub waty antiseptycznej. Po każdem użyciu przyrządów, jak: nożyczki, grzebień i szczotka, należy je odczyścić w ciepłym roztworze sody, zaś brzytwy przez ponowne wyostrzenie i obmycie w spirytusie Obwieszczenie niniejsze obowiązuje od dnia ogłoszenia i ma być wywieszone w każdym zakładzie fryzjerskim i balwierskim w miejscu wpadającem w oczy. Przekroczenia tych przepisów karane będą grzywnami zagrożonemi w rozporządzeniu ministerjalnem z d. 30 września 1857. Dz. u. p. nr. 198."

Od dnia wydania tego obwieszczenia minęły już przeszło dwa miesiące, a może tylko w kilku golarniach i zakładach fryzjerskich zastosowano się ściśle do polecenia magistratu. Obwieszczenie pozostało tylko na papierze, a to dlatego, że nikt nie pilnuje, aby ono nie poszło w zapomnienie. Otóż zwracamy uwagę magistratu, iż wydał on takie obwieszczenie i prosimy o przeprowadzenie rewizji we wszystkich zakładach fryzjerskich i golarniach.

Nagrobek dla Kolberga. Komitet w Krakowie, zajmujący się zbieraniem funduszu na uczczenie nagrobkiem mogiły ś. p. Oskara Kolberga, uprasza o dalsze na ten cel składki, a głównie po raz ostatni o zwrot rozesłanych jeszcze w roku 1895 list składkowych, dotąd niezwróconych, pod adresem dr. Tomasza Mączki, Kraków, Florjańska 24.

Zapomoga dla kościołów ewangielickich. *Wiener Tagblatt* dowiaduje się, iż na wniosek ministra oświaty dr. Madeyskiego, cesarz wydał decyzję, według której zapomoga państwowa, wypłacana z kas państwa kościołowi ewangielickiemu, ma być powiększona o 25.000 zł. rocznie.

Egzamina oficerskie jednorocznych ochotników 24. brygady piechoty odbyły się w Krakowie w dniach od 17. do 23. września r. b. pod przewodnictwem jenerała majora Szteba. Do egzaminu zgłosiło się dwudziestu czterech kandydatów, z tych odpowiedzieli wymaganiom: Jednoroczni ochotnicy 20. pułku piechoty: Fieber Edward, Gliński Wojciech, Grucel Franciszek, Grzimek Jan, Hradil Reinhard, Gąsienica Bronisław, Kantor Józef, Kukucz Karol, Kraemer K., hrabia Łubieński Tadeusz, Rajal Franciszek, Reinfuss Franciszek i Sikora Adolf. Jednoroczni ochotnicy 57. pułku piechoty: Cyrkowicz Franciszek, Dubas Piotr, Gabryelski Józef, Malinowski Piotr, Nowotny Juljan, Pinkerfeld Joel i Sanocki Bolesław; wrzeszcie jednoroczny ochotnik 13. bataljonu polnych strzelców Szczerba Adam. Od egzaminu odstąpiło dwóch, reprobowano jednego kandydata.

Sensacyjną pogłoskę puszcza w świat duński dziennik *Kjöbenhavn*. Według jego informacji księżna Marja Orleańska, żona księcia Waldemara, nie powróci już więcej do Danji i opuści dom królewski na zawsze. W istocie od czerwca księżna bawi za granicą i nie była obecną na srebrnem weselu duńskiego następcy tronu.

Kradzież mostu. Niezwykły wypadek zdarzył się w ostatnich dniach września r. b. w miejscowości Siestroricck koło Petersburga, skradziono cały most, długości dziewięćdziesiąt metrów. Inspektor fabryki broni, idąc rano do warsztatów, uczynił niespodziewane odkrycie, że długi, drewniany most, prowadzący do magazynów państwowych, znikł nagle do szczętu niemal, bo jedynie tylko z wyjątkiem wielkich palów i największych belek. Wdrożono

natychmiast śledztwo. Poprzedniego wieczoru pracowało na moście, służącym od lat wielu i nie w najlepszym już stanie, kilku cieśli, którzy podnosili górny pokład desek w celu dokładnego zbadania, czy i kiedy naprawa okaże się konieczną. Na zapytania przechodniów dawali cieśle niedokładną odpowiedź, że most ma być odnowiony. To wystarczyło. W mieście rozeszła się pogłoska: „Most będzie zburzony; od dawna już ma być zbudowany nowy“. Zaledwie cieśle skończyli dzienną pracę i usunęli się z mostu, zjawił się tłum kobiet i dzieci z wszelkiego rodzaju narzędziami. W krótkim czasie zabrano, co tylko było ruchome: poręcze, belkowanie, deski, cieńsze podpory; usiłowano nawet zwalić wielkie pale. Łup spławiono w łodziach do domów, zaopatrując się w drzewo na ciężką zimę. Obecnie pociągnięto pięćdziesięciu ośmiu mieszkańców Siestrorieckaj do odpowiedzialności; do sądu wniesiono pięćdziesiąt ośm skarg cywilno-karnych.

Wiadomości osobiste. Radca dworu p. Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia, a kierownictwo dyrekcii poczt i telegrafów objął star. radca pocztowy p. Gaberle.

Tro kli a matka. Katarzyna Z., stróżowa jednego z domów przy ul. Piekarskiej, posuwa tak daleko troskliwość o swe trzymiesięczne niemowlę, że na noc daje mu pić wywar z maku, ażeby dziecko „lepiej spało“. Ale stosowanie tego „niewinnego“ środka nie podobało się policj, która dowiedziawszy się o tem, pociągnęła zbyt troskliwą matkę do odpowiedzialności.

Nieludzki gospodarz. Onegdaj zgłosił się na inspekcję policyjną Leopold F., zamieszkały pod l. 31, przy ul Garncarskiej i doniósł, że właściciel wymienionego domu, Jan Czapor, korzystając wczoraj popołudniu z jego nieobecności w domu, wyrzucił gwałtem jego rzeczy z mieszkania, przyczem dziecko tegoż, które leży w łóżku chore, przymusem ubrał i wyrzucił z mieszkania F. jest winien gospodarzowi kwotę 7 zł. 50 ct., jako miesięczny czynsz i ta zaległość była powodem tak brutalnego napadu.

Złodzieja kieszonkowego Leonarda B. przytrzymał onegdaj po południu o godzinie 5. stójkowy na ulicy Trybunalskiej. B. włóczył się w towarzystwie jakiegoś chłopaka, który zdołał umknąć i sięgał ręką do kieszeni przechodniów. Oddano go do aresztów policyjnych.

13 bochenków chleba znaleziono onegdaj wieczorem na ulicy Blacharskiej. Na chlebie przylepiona jest kartka z drukowanym napisem: „Żytne pieczywo z krajowej piekarni parowej“. Bochenki chleba, wraz z workiem, w którym się znajdowały, złożono w policji.

Sprytny oszust. Do jednego z tutejszych młodych lekarzy zgłosił się onegdaj popołudniu jakiś nieznajomy izraelita w wieku około 35 lat, wzrostu słusznego, twarzy szczupłej, ciemny blondyn z pełną krótko strzyżoną brodą, ubrany w chałat i począł się z doktorem umawiać o jazdę do chorego, niejakiego Schönbluma w Zurawnie. Gdy układ stanął, izraelita ów wyłudził od lekarza 50 ct., wrzekomo na telegram, poczem odszedł i... nie powrócił więcej. Jak się zdaje, lekarz miał tu do czynienia ze sprytnym oszustem, który poprostu „wziął go na kawał.“

Loterja gospodarska przedświąteczna, którą, jak to już donosiliśmy, urządza w tym roku pani namiestnikowa Marja hrabina Badeniowa, zamiast zwykłej wenty, odbędzie się dnia 21. grudnia r. b. w sali „Sokoła“. — Bliższe szczegóły podamy w swoim czasie.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Srednia temperatura w tym czasie była + 1·4°C., najwyższa + 6·4°C., najniższa 0·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura obniży się do 0°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 85 proc.; opad, śnieg z deszczem.

Ucisk katolicyzmu. Adm. par. Wola, pow. warszawskiego, ks. Ignacy Chabielski, uwolniony od obowiązków na rozkaz jenerał-gubernatora warszawskiego.

Zapiski zamiejscowe.

Przemyśl. W niedzielę dnia 11. listopada 1894 r. odbędzie się w sali ratuszowej I. wieczór muzyczny sezonu 1894/95. — Wstęp bezpłatny dla członka wraz z jedną osobą z rodziny — Dla osób przez członka wprowadzonych po 30 ct. Wstęp na salę dla niećzłonków 60 ct. Krzesło numerowane za opłatą 30 ct.

Kołomyja Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki i miłośników polskiej sceny w Kołomyi, urządza w niedzielę, dnia 11. listopada ib. w sali Kasy oszczędności II. przedstawienie amatorskie, na dochód szkoły muzycznej. Program: „Dwaj nieśmiali“, komedja Marc. Michl'a i Eug. Labiche i „Pan Bonifacy“, farsa w 1 akcie W. Rapackiego (syna).

Dobrodziejstwo nieświadomości.

Nie mogłem nigdy zrozumieć, dla czego ludzie zwykle czują się niezadowoleni gdy napotkają na coś tajemniczego. Wystarcza w regule człowiekowi stanąć wobec skutku, którego przyczyny nie zna, by zmienić się w rozjuszonego kozła, bijącego o mur rogami.

Za każdą cenę chcemy wiedzieć — mniejsza o to, jakim sposobem, byle wiedzieć... Co? Wszystko!

Szaleństwo! Z chwilą, gdybyśmy zadowolili tę żądzę, życie nasze stałoby się monotonnem, jak jałowa pustynia, na której żaden krzew nie wdzięczy się zielonością, żaden pagórek nie urozmaica konturów, żaden młyn nie zamąca ciszy kół swych turkotem... Wszystko wiedzieć, znaczyłoby tyle, co niczego już nie pragnąć, o niczem już nie roić. Wątpliwość tkwiąca w człowieku, jest prawdziwem dobrodziejstwem tej tajemniczej mocy, dzięki której istniejemy.

Smutno mi doprawdy, gdy pomyślę, iż ludzie mogą czegoś podobnego pragnąć, iż mogą dążyć do tego, by wszystko, co się kryje za zasłoną iluzji, zaskoczyć i wydobyć z ukrycia. Nie wystarcza im podziwiać gwiazdy, oddychać róż wonią, kochać kobiety; trawi ich gorączkowa zachcianka dowiedzenia się, co wre w sercu kobiet, wyjaśnienia składników róży, obaczenia odwrotnej strony gwiazd, tych medalów nieba. Nieszczęśliwi! Powinni cieszyć się, że mogą czerpać z niewyczerpanej skarbnicy światła gwiazd, woni kwiatów, uczucia żon i kochanek.

Na szczęście nie dozwalają moce niebieskie człowiekowi wiedzieć wszystko, czego mu się zachce; postępują one, jak dobrotliwa matka, zamykająca przed dziećmi drzwi kuchni wówczas, gdy wypieka dla swego potomstwa łakocie. Te przysmaki zje dziatwa, nie wiedząc, jakie złożyły się na nie ingredjencje. Wszak kto by wszystko wiedział, nicby już nie kochał. Każda nowa wiadomość uszczupla zasób przyjemności. Wszystko, co o sobie wiemy, powinno nas powstrzymać od chęci dowiedzenia się czegoś jeszcze więcej.

A nadewszystko wy, mężowie i kochankowie, usiłujcie nie druzgotać do szczętu całej nieświadomości, jeśli miły wam spokój i szczęście. Znam wypadek, że mąż bez żadnej widocznej przyczyny opuścił żonę, którą kochał; był niepocieszony w swej samotności i nie mógł od łez się powstrzymać, ilekroć przyszła mu na myśl odepchnięta.

— Ależ — mówili mu przyjaciele — jak to być może? Sam zażądałeś rozdziału, a teraz giniesz z tęsknoty do żony!

Odpowiedział zrozpaczony:

— Nie rozumiem jej nigdy.

— Cóż masz żonie do zarzucenia? Czy nie jest dość piękną?

— Przeciwnie, jest w moich oczach piękniejszą, niż wszystkie kobiety i wszystkie boginie.

— Biedaku! Miałeś zatem powody powątpiewać o jej wierności!

— Bynajmniej! Kochała mnie namiętnie. Czyż nie wiecie, że tylko dla mnie porzuciła rodzinne ognisko, krewnych i przyjaciół?

— Skoro więc jest tak piękną i tak cię kocha, jakież, na Boga, przyczyny, kazały ci odepchnąć ją bezlitośnie?

Przez chwilę stał milczący, potem z goryczą szepnął:

— Nie umiała kłamać!

Podziwu godne i straszne zdanie! Nie kłamać, całkowicie oddać się temu, który, przezornością kierowany, nie żąda za wiele; który nie pragnie poznać nic więcej, prócz pięknej osłony: co za niezręczność, co za zbrodnia prawie!

Miłość czerpie swe szczęście z nieświadomości — tak, z dobroczynnej nieświadomości...

Catulle Mendes.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie rozpocznie „Majster i czeladnik“, komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego; zakończy „Wiesław“, czyli „Krakowskie wesele“, obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 5 odsłonach, przerobiony z sielanki Kazimierza Brodzińskiego, przez J. Sciborskiego; wieczorem o godzinie 7 po raz szesnasty „Ciotka Karola“, krotochwila w 3 aktach Brandon'a; jutro w poniedziałek na dochód towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej „Adrjanna Lecouvreur“, dramat w 5 aktach Eugenjusza Scribe'go. Jedenasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej; we wtorek „Gniazdo rodzinne“, sztuka w 4 aktach H. Suderman'a. Dwunasty gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej

Część druga książki St. Koźmiana pt. „Rzecz o roku 1863“ rozpoczyna się drugim tomem dzieła, który właśnie wyszedł z druku.

Z treści, umieszczonej na końcu, widzimy, że „Część druga“ obejmuje historyczno-polityczną stronę tej pracy. Tom, o którym mówimy, zawiera rozbiór wypadków od kongresu paryskiego do pierwszych dni 1863 roku.

Bibljoteka teatrów amatorskich. Wydawnictwo księgarni H. Altenberga. W dalszym ciągu tego wydawnictwa wyszły numera 66 do 72. Numera te zawierają: A. Popławskiego i A. Golańskiego „Pokój do wynajęcia“, krotochwilę grywaną z wielkiem powodzeniem na scenie warszawskiej. Drobnostkę R. Ruszkowskiego „W Szczawnicy“ i fraszkę A. Dreyfusa „Pan i pani“, nadającą się do przedstawień amatorskich, z powodu, iż tylko dwie osoby znajdują się na scenie. Dalej wydano znaną ze sceny lwowskiej komedję Leona Madejskiego: „Albo niebo albo piekło“, następnie poważną komedję z francuskiego Labiche'a „Zapraszam pułkownika“; a wreszcie nowość w tym zbiorze: „Djalogi estradowe“, zawierające: W. Pomiana, „Flora panny Flory“; Prażmowsiej „Nie ma co włożyć na siebie“, „Kłębek bawełny“ i „Pewny środek“. Djalogi te nadają się do przedstawień amatorskich z tego powodu, iż nie przedstawiają żadnych trudności i mogą być odegrane bez żadnego aparatu scenicznego na otwartej estradzie. W końcu wymienić należy komedję, kryjącego się pod pseudonimem, Zbigniewa Wołodyjowskiego, znanego humorysty, pod tytułem: „W starym piecu djabeł pali“; Wincentego Rapackiego (syna) „Monolog zakochanej“ i śliczną komedyjkę Nagody, pod tytułem: „Uroki“, graną już na scenie lwowskiej. — Jak z powyższego wynika, wybór jest wielki dla amatorów, gdyż wszystkie rzeczy są doborowe i zastosowane do wymogów scen amatorskich.

Z tego powodu polecamy pp. aranżerom ten nowy materjał do użytku w nadchodzącym sezonie, który, jak już z pierwszych zapowiedzi widzimy, zaczyna się rozwijać na dobre.

„Muzeum“ w zeszycie XI. za listopad zawiera: Sprawozdanie z X. walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych (Dokończenie). Majchrowicz dr. F. Tadeusz Czacki i jego zasługi w dziedzinie wychowania publicznego (Dokończenie). Nussbaum dr. J. Z nowszych kierunków badań biologicznych (Dok.). Lityński Michał. O dzisiejszym stanie nauki geografji w szkołach średnich (Ciąg dalszy). Nitman K. J. Kilka uwag o celu i metodzie gimnazjalnej nauki geografji (Ciąg dalszy). Zagórski W. Kult Kabirów w świetle najnowszych odkryć archeologicznych (Ciąg dalszy) Przegląd naukowy. Programy szkolne. Z rady szkolnej krajowej. Fundacja im. A Mickiewicza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Czwarte posiedzenie plenarne izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek dnia 12. listopada 1894, o godzinie 6. wieczorem w lokalnościach izby plac Halicki l. 10

Losowanie Przy ciągnieniu, odbytem dnia 5 b m. nowych losów wiedeńskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego padła główna wygrana 50 0 0 zł. na serję 5635 nr 21, 2000 zł. s. 1828 nr. 27, 1000 zł s 2097 nr. 8 i s. 3023 nr. 40 Po 200 zł s 62 nr 33, s. 5174 nr 43, s 3772 nr 18, s. 4738 nr. 34, s. 6120 nr 49, s 70.6 nr. 7, s 7355 nr 9. W ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano serje: 1870, 2753, 7722 i 6760 Na wszystkie numera, zawarte w tych serjach, przypada po 100 zł.

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy otrzymał wiadomość w drodze półurzędowej, że Sejm galic. zwołany zostanie na dzień 17. grudnia bież. roku i trwać będzie do pierwszych dni lutego 1895 r. Termin zwołania Sejmu w drugiej połowie grudnia t. r., oznaczony został dla tego, aby przed rozpoczęciem nowego roku uchwalone być mogło prowizorjum budżetowe, następnie, aby Sejmowi pozostawić dość czasu do załatwienia jego czynności. Rada państwa zwołaną być ma bowiem ponownie w dniu 10. lutego 1895 roku

Z tego, co zaznaczyliśmy powyżej, że rząd, jak zazwyczaj, tak i w tym roku, wymierzył dość skąpo czasu dla naszego Sejmu. Odliczywszy bowiem święta łacińskie i ruskie, pozostanie Sejmowi zaledwie pięć tygodni czasu do pracy.

Z Pirano otrzymała *N. fr. Presse* wiadomość, że powstała tam między Włochami myśl wniesienia do rządu petycji, aby napisy w obu językach krajowych zastąpić napisami w języku niemieckim jako państwowym. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwą, to zaiste trudno obmyśleć krok, któryby więcej skompromitował całą akcję Włochów w Istrji.

Cesarz Wilhelm zamianował kanclerza rzeszy ks. Hohenlohego i ministra spraw wewnętrznych Koellera pełnomocnikami pruskimi w radzie związkowej. Ponieważ poprzednik p. Koellera, hr. Eulenberg nie należał do rady związkowej, domyśla się *Freisinnige Ztg*, że nominacja obecnego ministra spraw wewnętrznych na członka rady, nastąpiła na życzenie ks. Hohenlohego.

Jak wiadomo klub młodoczeski austrjackiej rady państwa postanowił wyrazić rosyjskiemu ambasadorowi ks. Łobanowowi specjalne w imieniu czeskiego (!) narodu współczucie z powodu zgonu cara Aleksandra III. Z polecenia klubu udali się zatem do ambasady rosyjskiej: dep. dr. Engel i dep. Kramarz. Dr. Engel przemówił do ambasadora po rosyjsku w następujących słowach: „Ekscelencjo! W imieniu młodoczeskich deputowanych do rady państwa, oraz w imieniu całego czeskiego ludu, wyrażamy najgłębsze współczucie z powodu straty, jaką bratni rosyjski naród poniósł przez śmierć cara Aleksandra III. Prosimy waszą ekscelencję, abyś w wyższem miejscu zechciał być tłómaczem naszych uczuć.“ Ks. Łobanow odpowiedział również po rosyjsku, oświadczając, że „jest manifestacją tą bardzo wzruszony, i że nie zaniedba zawiadomić o tem kogo należy w wyższem miejscu.“ W rozmowie, którą ambasador nawiązał następnie z młodoczeskimi posłami, dał wyraz swojej radości, że obaj reprezentanci klubu młodoczeskiego tak biegle władają językiem rosyjskim; na odnośną uwagę ambasadora, pp. Engel i Kramarz odpowiedzieli, że uważają za rzecz w wysokim stopniu pożądaną, aby znajomość języka rosyjskiego coraz bardziej rozszerzała się w Austrji, bez względu na polityczne stosunki, a choćby tylko ze względu na traktat handlowy. — Dep. Kramarz zamierza osobiście wziąć udział w pogrzebie cara Aleksandra III. w Petersburgu.

Lord Roseberry miał onegdaj na bankiecie w Guildhal mowę, w której rzekł: Wskutek wojny w Azji, nie jest widnokrąg polityczny zupełnie wolny od chmur, ale barometr wcale nie spadł. Rząd angielski jest gotów przyłączyć się do wszystkich usiłowań dążących do położenia kresu wojnie chińsko japońskiej. Stosunki Anglji do Rosji nigdy nie były serdeczniejsze jak teraz, co się zaś tyczy Francji, to mowca ma nadzieję, że Anglja i Francja będą tak jak podczas wojny krymskiej i nadal walczyły obok siebie, ale nie w wojnie jakiejś, lecz w pokojowych zapasach na polu handlu. Co się tyczy przyszłości, to mowca przypomina, na jak delikatnej wadze spoczywa pokój i wojna i jak trudno jest utrzymać wszędzie dobre porozumienie. Są trzy sprawy, które przeszkadzają uspokojeniu zupełnemu: najprzód ciągłe zbrojenie się mocarstw, następnie prasa coraz bardziej robiąca się szowinistyczną i wreszcie zbrojne poszukiwanie w oddalonych i nieznanych dotąd częściach świata. Wszystkie mocarstwa są bowiem wystawione ciągle na niebezpieczeństwo zerwania pokoju przez owych uzbrojonych badaczy i to niebezpieczeństwo trwać będzie dopóty, dopóki dokładnie nie będą oznaczone sfery wpływu mocarstw w owych nieznanych częściach świata.

Z Paryża donoszą, że prokurator państwowy zamierzą domagać się od izby wydania przewódcy socjalistów Milleranda, a to z powodu obrazy prezydenta Casimir-Periera, dokonanej za pomocą artykułu w *Petite Republique*.

Zmiana tronu w Rosji.

Z Liwadji donoszą: Sekcja zwłok Aleksandra III. wykazała, że choroba jego trwała trzy lata. — Telegramy do panujących z doniesieniem o zgonie cara podyktował on sam za swego życia jeszcze synowi Mikołajowi. Wszystkie rozpoczynały się od słów: „Mój ojciec nie istnieje już pomiędzy żyjącymi.“

Z Francji otrzymał młody car do 8. bm. 27.777 telegramów.

Praw. Wiestnik ogłasza djagnozę lekarzy Leydena, Zacharina, Hirscha, Popowa i Weljaminowa o chorobie cara, która tegoż śmierć spowodowała. Orzeczenie to opiewa: Chroniczne zapalenie nerek (*nephritis*) z następczą afekcją serca i naczyń, dalej skrzep krwi w lewem płucu z następczem zapaleniem.

W dalszym ciągu ogłasza organ rządowy niektóre szczegóły z protokołu o autopsji zwłok carskich, podpisanego przez 5 anatomów rosyjskich Aleksander III. zmarł tedy skutkiem udaru serca, wśród ogólnej degeneracji muskułów, przekrwienia serca, zapalenia nerek i ziarnistego zwyrodnienia tychże.

W dniu pogrzebu cara ma ku uczczeniu jego pamięci otrzymać 25.000 nędzarzy obiad.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Wiedeń 10. listopada. Arcyks. Karol Ludwik ma już dziś wyjechać do Rosji.

Liwadja 10. listopada Wczoraj popołudniu przeniesiono zwłoki cara Aleksandra III. na pokład okrętu. Nieśli je car i wielcy książęta. Wkrótce potem odjechał okręt do Sebastopola.

Berlin 10. listopada. Peterburski korespondent *Kreuz Ztg.* pisze, iż na dworze carskim panuje antiniemiecki nastrój, podsycany jeszcze tą okolicznością, że car odpowiedział prezydentowi Casimir Perierowi na jego depeszę kondolencyjną najpierw.

Paryż 10. listopada. Arcybiskup Richard zarządził na niedzielę w kościele Panny Marji nabożeństwo za Rosję i za Francję, jak również za spokój duszy zmarłego cara. Odpowiedni, w tym celu wydany, list pasterski, wskazuje na usiłowania papieża, dążące do połączenia wszystkich wyznań chrześcjańskich w jedno. Tem mają być wytłómaczone nabożeństwa za innowierców

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 10. listopada. Komisja gospodarcza przyjęła wniosek p. Proskowetza, z poprawką p. Jędrzejowicza w następującej osnowie: Wzywa się rząd do działania w tym kierunku, ażeby podatek spożywczy od wszystkich gatunków świeżego mięsa, ptactwa, zwierzyny, ryb morskich i rzecznych albo całkiem został zniesiony, albo też zniżony.

Dalej przyjęto rezolucję z wezwaniem do rządu, ażeby poświęcił większą uwagę chowowi bydła i hodowli ryb.

Pp. Chrzanowski i Kraiński poparli ten wniosek, przyczem ten ostatni omawiał dający się uczuć w Galicji brak wozów kolejowych dla transportu paszy, przez co utrudnionym jest chów bydła.

Sprawozdawcą dla *plenum* wybrany został p. Proskowetz.

Wiedeń 10. listopada. W piątek odbędzie się posiedzenie izby panów. Na porządku dziennym ustawa o sprzedaży na raty.

Wiedeń 10. listopada. Komisja przemysłowa zajmowała się wczoraj wnioskiem rządu o handlu domokrążnym. Między innemi domagał się p. ks. Chotkowski zakazania niechrześcjanom sprzedawania w handlu domokrążnym obrazów świętych i książek do nabożeństwa

P. Lewicki zaznaczył, iż uważa to całe przedłożenie jako wsteczne i pochodzące z wygórowanych pretensyj klas egoistycznych.

Przedłożenie przekazano subkomisji.

Wiedeń 10. listopada. (*Z izby posłów*). W izbie interpelował p. Gessmann rząd, jakim sposobem używać on może *N. Fr. Presse* do oficjalnych oświadczeń, skoro przez rząd bułgarski estatecznie skonstatowanem zostało, że pismo to otrzymywało od Stambułowa subwencję.

Wiedeń 10. listopada. Projekt reformy wyborczej, nad którym zastanawia się obecnie rząd wspólnie z prezesami klubów, zasadza się na utworzeniu izb robotniczych z dwudziestu trzema mandatami do rady państwa, z których dwa przypadają na Galicję.

W razie przyjęcia tego projektu rząd nie ma zamiaru rozwiązywać rady państwa, lecz uzupełnić ją przez wybory z nowej kurji. Przyjęcie tego projektu jest dzisiaj więcej jak wątpliwem.

Narady z prezesami klubów trwają w dalszym ciągu, a sytuacja ulega zmianie co chwila.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Budapeszt 10. listopada. W otwartym liście do Franciszka Kossutha, nazywa Maurycy Jokai jego agitację przeciwko dualizmowi absurdem i ostrzega go, aby oprócz wszystkich cnót ojca, nie odziedziczył także jego jedynego błędu.

Berlin 10. listopada. Mianowanie Hammersteina ministrem rolnictwa uważanem tu jest jako wielkie zwycięstwo agrarczyków.

Londyn 10. listopada. Według wiadomości, nadeszłych z Mandżurji, cofnęła się armja chińska w góry, gdzie cierpi głód i pragnienie.

Porth Arthur bronionym jest przez 15.000 Chińczyków, przeważnie rekrutów.

Nowy Jork 10. listopada. Republikańska większość w izbie reprezentantów będzie wynosiła 100 głosów.

Wiedeń 10. listopada. Starszy inspektor kolei państwowych we Lwowie p. Witkowski otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł radcy budowniczego.

Wiedeń 10. listopada [illegible] kredyty 39·25 węg. kredyt 493·—; anglosy 179·— länderbank 283·— [illegible] 286·75; lombard 109·25; elbethal 278·25 [illegible] 234·—; alpiny 103·40 renta majowa 99·90 węg. [illegible] 123·40; [illegible] 97·55; węg. koronowa 99·55 [illegible] tureckie 73·80; [illegible] 301·—

Berlin 10. listopada [illegible] 235·60 (·90·95); lombardy 44·60 (·108·98) [illegible] 100·60 (·173·50); ruble 222·25 136·02.

Frankfurt 9 listopada. Giełda wczorajsza [illegible] (W nawiasie podane cyfry oznaczają po równaniu [illegible] wiedeński) Kredyt 318·25 391·18; lombardy 91·37 109·80); [illegible] węg. złota —·— (—·—); [illegible] —·— (—·—)

Wiedeń 10. listopada. Niższo-austrjackie Towarzystwo eskontowe (*Niederoesterreichische Escompte Gesellschaft*) uchwaliło otworzyć we Lwowie swoją filję. Prokurę objął p. Jakób Piepes.

Wiedeń 10. listopada, Burmistrz Billet i adwokat dr. Heyne ze Złoczowa otrzymali zapewnienie, iż miasto będzie uwolnione od prestacji gimnazjalnej.

Wiedeń 10. listopada. Wczoraj podpisano tutaj kontrakt założenia w Trzebini wielkiej rafinerji nafty, której celem było by podniesienie przemysłu naftowego w zachodniej Galicji. Na czele konsorcjum stanął Andrzej hr. Potocki.

Wiedeń 10. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej zawiadomił burmistrz, iż w imieniu miasta złożył ambasadorowi rosyjskiemu kondolencję z powodu śmierci cara.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 10. listopada godz. 2. min. —.

Akcje kred.	392·50	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	104·90	Wied. losy	174·—
Kredyty węg.	495·25	Akcje tyton.	234·—
Anglobanki	182·—	4%. Poż. kraj. z r. 1893	96·20
Uniony	301·50	Elbethale	278·25
Ludwiki	217·25	Länderbanki	283·10
Nordbany	347·50	Renta zł. węg.	123·40
Lombardy	109·62	Bankvereiny	153·10
Losy tureckie	73·60	Wspólna renta p.	99·50
Staatsbahny	388·50	Ruble	97·60
Czerniowieckie	289·—		

Przyjechali do Lwowa

dnia 10. listopada 1894.

HOTEL VICTORIA K. Dawidowicz z Czerniowiec. G. Weiss z Wiednia. E. Katz z Bodenbach. M. Lax, J. Kohn z Wiednia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Dyetarjusz notarjalny z żadnem pismem obznajomiony ze sporządzaniem pertraktacyj, znajdzie zaraz umieszczenie w biórze c. k. notarjusza w Sieniawie. 868

4½ letni wałach, jasny kasztan, tył, pęciny białe 156½ ctm. wysoki, pięknie zbudowany, spokojny, jest do sprzedania u J. Müllera, w Błotni, p. Janczyn. 869

Adwokat dr. Franciszek Soroń przeniósł swą kancelarję do domu przy ulicy Słowackiego l. 3, I. piętro obok głównej poczty. 859

Folwark, godzina jazdy ze Lwowa koleją do sprzedania lub zamiany na dom we Lwowie. Zgłoszenia Administracja „Dziennika". Alfred. 865

Froeblanka z ukończoną VIII. klasą szkoły wydziałowej, poszukuje lekcji, na żądanie może udzielać początki fortepianu. — Wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego".

Pomocnika handlowego, korzennika młodziutkiego, pracowitego, przyzwoitego chłopca, wypisanego w prowincjonalnem miasteczku przyjmą zaraz Kromer & Zacharski, Sambor. 863

Osoba młoda inteligentna, poszukuje posady do sklepu lub kasy przy przemysłowem przedsiębiorstwie. Wrazie potrzeby może złożyć kaucję. Zgłoszenia uprasza do Administracji „Dziennika Polskiego".

Ukończona seminarzystka poszukuje lekcji. Wiadomość w Administracji. 866

Ekspedytor lub ekspedytorka znajdą stałe umieszczenie przy urzędzie pocztowym w Niepołomicach. 862

Lokomobila pięcio-konna w doskonałym stanie jest do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Administracja „Dziennika Polskiego".

Adwokat dr. Wiktor Kulikowski przeniósł swą kancelarję do domu pod l. 2, ulica Jagiellońska we Lwowie. 851

Restaurateur wird für das Militär-Casino in Jaroslau gesucht. — Wegen Aufnahmsbedingungen, die schriftlich bekannt gegeben werden, ist sich an den obigen Militär-Casino-Verein bis längstens 20. d. Mts zu wenden.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoi, kuchnia z przynależytościami zaraz do najęcia. Zyblikiewicza 4.

Kraszewskiego 19a i Sykstuska 56a parter, I. i II. piętro mieszkania po 5 pokoi z przynależytościami, oficyna 3 pokoje, kuchnia, zaraz do wynajęcia.

Poszukuję do wynajęcia na przedmieściu lecz niezbyt daleko od miasta domu o czterech pokojach z przynależytościami i kawałkiem ogrodu. — Zgłoszenia uprasza się pod Z. Z do Administracji „Dziennika Polskiego".

Kto chce mieć piękną cerę, niech używa tylko

Puder „Marcello".

Odznaczony licznemi chlubnemi świadectwami. Cena pudełka 1 zł. w. a.

Do nabycia w 3-ch kolorach:

we Lwowie, w głównym składzie wysyłkowym

Droguerja pod „czerwonym krzyżem"
ul. Jagiellońska l. 8.

W Krakowie: apteka pod Złotą głową, apteka pod Złotym orłem, droguerja Hanaka, handle galant.: A. Schulz, C. Angelus, Porębski & Zimler, A. Szafrański; **w Przemyślu:** apteka Kalickiego, handle galant: B. Doskowski, E. Rodakiewicz; **w Stanisławowie:** apteka Beila, handle galant: S. Rudkowski, W. Tilous; **w Jarosławiu:** apteka Wisłockiego, J. Rohma, handel galant. T. Sper; ling, droguerja Wojciechowskiego; **w Rzeszowie:** handel galant. Zofja Pionw Tarnowie: apteka pod Aniołem, handle gal.: H. Wierzycki, R. Minasowicz.

Zarząd browarów Drehera

zawiadamia szanowną Publiczność,

że po zamknięciu Wystawy krajowej

dostać można

znakomitego piwa szwechackiego

w beczkach i flaszkach

u 2047 1—9

ELJASZA HERTERA

ul. Kopernika l. 8.

Handel założony w r. 1789.

Największy skład

HERBATY

chińsko-rosyjskiej

Fryderyka Schubutha

Lwów, Rynek 45

poleca

Herbaty czarne, aromatyczne, silnie naciągające:

pół klgr.	Congo nr. I.	1·90
„ „	Souchong nr. II.	2·30
„ „	Souchong ze zbioru maj.	3·—
„ „	Congo Kaizów najprz.	4·—

Najlepsze okruchy herbaciane po zł. 1·50, 1·80 i 2·30 w paczkach po ½, ¼, ⅛ kilograma.

Herbaty z kwiatem, aromatyczne, jasno naciągające:

pół klgr.	Pecco nr. III.	2·80
„ „	Pecco nr. IV.	4·—
„ „	Najprzedn. nr. V.	4·—
„ „	Najprzedn. karaw.	5, 6 i 8·—

Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą, opakowania nie zaliczam. 1963 1—1

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe
po zł. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, kretonowe i exfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·40, 2·60 i 3.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.

Kalisony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1·10.

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY
po ct. 90, zł. 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80.

KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·20.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu bawełn. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. [illegible]
BIELIZNA letnia wełn. prof. [illegible]

KRAWATY

[illegible]



Courrière & Comp.

Dom założony w roku 1850.

SPADKOBIERCY

L. Proux & G. Kondratowicz

(Francja) w **Cognac** (Francja).

Prawdziwy Cognac francuski wypróbowany i nagrodzony **MEDALEM ZŁOTYM** na wystawie lwowskiej, reprezentowany we własnym pawilonie

BUTELKA

Jedyna polska firma we Francji w samym Cognacu posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowe poleca P. T. Publiczności.

We Lwowie sprzedają pp. Karol Bayer, Jan Podnar, Karol Bałłaban, Józef Brzezina, Stan. Lachowicz, Stan. Markiewicz, Henryk Mayer, Zygm Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wystawowego zakupili i mają na składzie pp. J. Stachiewicz, skład nasion, plac Marjacki i Wiewiórski, apt., ulica Halicka; oraz wszystkie renomowane handle na prowincji **August Chrzewski**, jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.



Tylko wtedy prawdziwy, gdy trójgraniasta flaszka niżej umieszczonym napisem (czerwony i czarny druk na żółtym papierze) jest zamknięta.

Dotąd niezrównany!!!

W. Maagera
prawdziwy, oczyszczony

DORSCH



Tran z Wątroby Miętusa

w opakowaniu prawnie ochrenionem

Wilhelma Maagera w Wiedniu.

Badany przez pierwsze medyczne powagi i polecany także dla dzieci z powodu łatwej strawności, a używany we wszystkich wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić wzmocnienie całego organizmu, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, polepszenie soków, jakoteż oczyszczenie krwi. Flaszkę po 1 zł. można dostać w składzie fabrycznym we Wiedniu, III/3, Heumarkt, Nr. 3, jakoteż w bardzo wielu aptekach Austro-Węgier.

We Lwowie u pp. Piotra Mikolascha, Zygmunta Ruckera, Jakóba Beisera, K. Krzyżanowskiego apt.; St. Markiewicza, K. Bałłabana kupców.

Główny skład i miejsce wysyłek na monarchję austro-węgierską 2044 1—17

W. Maager, Wien,
III/3, Heumarkt, 3.

Naśladowni twa będą sądownie ścigane.

Nie ma obawy 524 1—11

przed praniem

patentowanego **mydła z murzynem**	**Przy użyciu** pierze się 10 0 sztuk bielizny w przeciągu połowy dnia nienagannie czysto i pięknie.
patentowanego **mydła z murzynem**	**Przy użyciu** utrzymuje się bielizna dwa razy tak długo, jak przy użyciu każdego innego mydła.
patentowanego **mydła z murzynem**	**Przy użyciu** pierze się bielizna raz tylko, zamiast jak zwykle trzy razy.
patentowanego **mydła z murzynem**	**Przy użyciu** niepotrzebuje nikt prać szczotką albo co gorsza szkodliwym proszkiem do bielenia.
patentowanego **mydła z murzynem**	**Przy użyciu** oszczędza się czasu, materjału opałowego i siły roboczej.

Zupełną nieszkodliwość poręcza świadectwo wystawione przez c. k. rzeczoznawcę sądowego p. dr. Adolfa Jollesa.

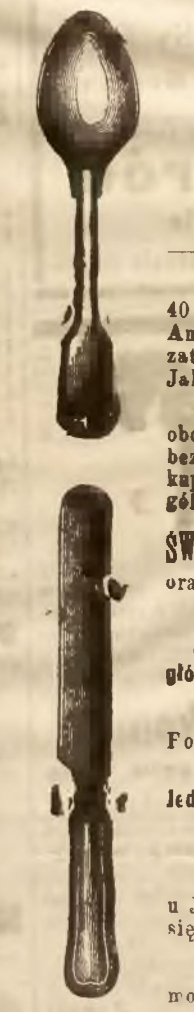
Główny skład we Lwowie u p. *Alojzego Hübnera* w Rynku.

Do nabycia w większych sklepach korzennych.

Główny skład: w **Wiedniu, I. Renngase 6.**

Wielki krach!

Nowy Jork Londyn nieuszanowały kontynentu europejskiego i wielka fabryka wyrobów srebrnych widziała się spowodowaną sprzedać cały swoj zapas za bardzo małem tylko wynagrodzeniem sił roboczych. Jestem upoważniony przeprowadzić to zlecenie. Posyłam tedy każdemu następujące przedmioty za wynagrodzeniem jedynie **zł. 6·60**, a to:



6 sztuk najl. noży stołowych z prawdz. ang. klingą,
6 sztuk ameryk. patent. srebrnych widelców z jednej sztuki,
6 sztuk ameryk. patent srebrnych łyżek,
12 sztuk ameryk. patent. srebrnych łyżeczek do kawy,
1 sztuka ameryk. patent. srebrna chochla do rosołu,
1 sztuka ameryk. patent. srebrna chochla do mleka,
2 sztuk ameryk. patent. srebrne kubeczków do jaj,
6 sztuk angielsk. spodenków Victoria,
2 sztuki efektownych lichtarzy stołowych,
1 Sitko do herbaty, 729 1—6
1 sztuka najl. puszeczka do cukru,

44 sztuk razem tylko **zł. 6·60.**

Wszystkie powyższe **44** przedmioty kosztowały wprzód 40 zł. i są obecnie po minimalnej cenie **zł. 6·60** do nabycia. Amerykańskie patent. srebro jest na wskróś białym metalem zatrzymującym barwę srebra przez 25 lat, za co się ręczy. Jako najlepszy dowód, że inserat ten nie polega na

żadnem oszustwie

obowiązuję się każdemu, komu towar nie konwenjuje, pieniądze bez przeszkody zwrócić, i niech nikt nie opuszcza sposobności kupić sobie ten przepyszny garnitur, który nadaje się szczególniej, jako

świetny podarek na gwiazdkę i nowy rok, jakoteż weselny,

oraz do każdego lepszego gospodarstwa domowego.

Jedynie do nabycia u

A. HIRSCHBERGA

głównej ajencji zjedn. ameryk. patent. fabryki towarów srebrnych
Wiedeń, II. Rembrandtstrasse 19.
Telefon nr. 7114.

Posyłka na prowincję za pobraniem lub przesłaniem pieniędzy.

Proszek do czyszczenia 10 ct.

Jedynie prawdziwe z obok stojącą marką ochronną.

AMERIK PATENT

Wyciąg z pisma z uznaniem:

Texing, Wyższa Austrja, 21. Lutego 1892.

Przypadkiem widziałem garnitur pański u JWgo Hrabiego Wurmbranda i przekonałem się o jego taniości i piękności. *Józef Forst*, proboszcz.

Ołomuniec 1. Maja 1892.

Z przesyłki jestem szczególniej zadowolony, przeszła moje oczekiwanie. *Kapitan Cz...*, komendant placu.

Do handlu

D. LESSNERA

nadeszły wszelkie nowości na nadchodzący sezon jesienny i zimowy **w ogromnym wyborze i poleca się szczególniej** szanownej P. T. Publiczności do przepatrzenia skutkiem nadzwyczajnie (bez konkurencji) tanich cen.

Oddział dla materyj modnych.

Sezon jesienny i zimowy 1894—95.

Towar		Szerokość	Cena
Haute Nouveauté Cheviot,	czysta wełna	120 cm. szer. za meter	zł. 1·55
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	„ 1·75
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	„ 1·95
Cheviot carreaux,	„ „	120 „ „ „ „	„ 1·95
Cheviot angielski, melé,	„ „	120 „ „ „ „	„ 2·—
Crepe-Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	„ 1·90
Damentuch,	„ „	110 „ „ „ „	„ 1·45
Drap brodé,	„ „	95 „ „ „ „	„ 1·15
Drap uni,	„ „	95 „ „ „ „	„ 1·10
Carré en noppe,	„ „	110 „ „ „ „	„ 1·70
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	120 „ „ „ „	„ 2·40
Haute Nouveauté Cheviot,	„ „	130 „ „ „ „	„ 3·10
Kammgarn-Nouveauté	„ „	120 „ „ „ „	„ 1·85
Kammgarn-Haute Nouveauté,	„ „	120 „ „ „ „	„ 2·90
Kammgarn dessiné,	„ „	120 „ „ „ „	„ 3·—
Nouveaute-Kammgarn,	„ „	100 „ „ „ „	„ 1·30
Specialité exclusive,	„ „	120 „ „ „ „	„ 2·90

Towar		Szerokość	Cena
Coloré anglais,	czysta wełna	120 cm. szer. za meter	zł. 2·75
Petit carreaux anglais,	„ „	120 „ „ „ „	„ 2·10
Drap des dames exclusive,	„ „	95 „ „ „ „	„ 1·25
Flanela angielska,	„ „	116 „ „ „ „	„ 1·70
Foulé Nouveaute	„ „	120 „ „ „ „	„ 1·35
Fonie,	„ „	90 „ „ „ „	„ —·70
Kasan gladkie,	„ „	90 „ „ „ „	„ —·80
Mode-Cheviot angielski,		100 „ „ „ „	„ 1·15
Diagonal sukno,		120 „ „ „ „	„ 1·—
Sukno damskie,		120 „ „ „ „	„ —·82
Cheviot mele,		120 „ „ „ „	„ —·80
Cheviot Nouveauté,		85 cm. szer. za meter	48 ct. etc. etc. etc.
Prima aksamity na roby,		60 cm. szer. za meter	zł. 2·30
Aksamity w deseń,		54 „ „ „ „	„ 1·50
Plusze jedwabne,		45 cm. szer. za meter	1·20 i 1·50

Ogromne zapasy najnowszych deseniowanych ślicznie Barchanów i Flanell-Cottonów w niezliczonych deseniach.

Wielki wybór w towarach jedwabnych!

Dla Prowincji próbki i ilustrowane żurnale gratis i franco.

Magazyn towarów D. LESSNER,

WIEN, VI., Mariahilferstrasse Nr. 83.

Suterény, Parter, Mezzanin i I. piętro.

720 1—2

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera